Nr. 297. **We Lwowie Środa dnia 26 Października 1898 r.** **Rok XXXI.**

Przedpłata wynosi we Lwowie

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 33 rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od szóstego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Czego uczyć?

Lwów 25 października.

Nareszcie przez las formalistyki, tradycji, ustalonych szematów i tym podobnych czcigodnych barjerek, zasłaniających ludziom zdrowy sąd na wychowanie, zaczynają się przedzierać promienie krytyki, za którą może wreszcie zabłysnąć nad zagramatykowanymi na śmierć mózgami naszej biednej młodzieży pedagogiczne „zbawienia słońca". Zwołana przez wydział krajowy ankieta dla zastanowienia się nad naprawą naszych szkół średnich wywołała, jak się tego można było łatwo spodziewać, ożywioną, prawie gorączkową dyskusję w łonie tych sfer społeczeństwa, które zajmują się szerszymi interesami ogólnymi. Dość długo już zmora „klasyczna" ciąży nad całym systemem wychowawczym, jakiemu podlegamy, dość długo już trwa ta średniowieczna metoda zapychania głów młodzieńczych w epoce ich największej wrażliwości konjugacjami, aorystami i innymi specjałami szlafrokowej mądrości, ażeby samo wezwanie do dyskusji nad tą bolesną sprawą nie miało radością napełnić wszystkich ludzi dbałych o interesy prawdziwej inteligencji.

Najpierw więc zorganizowała się energiczna akcja ze strony **rodziców i opiekunów** młodzieży w celu wyłuszczenia ankiecie w osobnej petycji życzeń ich w sprawie reformy nauki w szkołach średnich — potem w najpoważniejszych stowarzyszeniach naukowych lwowskich odbył się szereg wyczerpujących dyskusyj nad tem, w jakim kierunku powinnyby szkoły te uledz reformie, a zpewnością nie ma w całym kraju naszym rodziny wykształceńszej, w którejby zapoczątkowana przez wydział krajowy sprawa nie wywołała zajęcia. To wszystko świadczy, jak bardzo palącem i jak żywotnem jest żądanie wytrzebienia dzisiejszego lasu anachronizmów wychowawczych, stosowanych przez szkołę średnią. Struna przeciągnęła się dostatecznie. **Musi** pęknąć — jestto prawo postępu, silniejsze od najzakamienialszego konserwatyzmu tych, którym stary system nauczania zapewnia potrzebną ilość posłusznych pionków, nie zastanawiających się nad niczem, przyjmujących wszystko „z zamkniętemi oczyma." „Klasyczne" wychowanie przeżyło się — i wiek XX. nie strawi go już tak łatwo, jak nasz. Co najwyżej urządzi mu suty pogrzeb z podzwonnem.

Niechaj nas jednak zbyt daleko nie prowadzą różowe marzenia. Trzeba będzie jeszcze dużo, dużo energicznych i zwartych wysiłków, zanim się uda nakoniec obalić obecny system naukowy i zastąpić go lepszym, w którymby nie rozsiadały się na pierwszem miejscu „aotysty" i „wyjątki", a nauki przyrodnicze nie zajmowały roli pogardzonego kopciuszka. Do tej nieustającej, niezmęczonej akcji chcemy właśnie zachęcić czytelników naszego pisma, wśród których zpewnością wielu wzdycha do tego, ażeby dzieci ich mogły rozwijać się w szkole średniej na zdrowych zasadach. Potrzeba, aby sprawa zreformowania gimnazjów **nie schodziła już odtąd z porządku dziennego**, aby się stała najaktualniejszą z aktualnych spraw, aby przynajmniej w ogniu opinji publicznej nie dostała naprawdę **klasycznego**, a przytem jednak tak szczerze „naszego" i „swojskiego" — *Schiebera*.

A chcąc utrzymać jej aktualność i nie pozwolić jej pójść znowu *ad acta*, należy rozwinąć nad nią jaknajszerszą dyskusję. **Do dyskusji takiej zapraszamy gorąco czytelników i z dniem dzisiejszym otwieramy w tym celu łamy naszego pisma.** Będzie to jedna z najżywotniejszych ankiet, jakie omawiane były kiedykolwiek na szpaltach dziennikarskich i spodziewamy się w niej bardzo obszernego udziału. Kto nie ma dzieci w szkołach średnich — ten bodaj ze wspomnień młodości wie jak „dobroczynną" jest praktykowana w nich metoda nauczania. Dlatego ile zdań, tyle może być cennych uwag, z których da się potem złożyć całość, mogąca posłużyć jako wskazówka przy reformie. **Każda reforma nie jest przecież niczem innem, jak tylko wypadkową, streszczeniem i ostatniem rozwojowem drgnieniem procesu, odbywającego się w łonie całego społeczeństwa** — dlatego nie należy lekceważyć opinji jaknajszerszego ogółu. Tylko biurokratyzm, będący zawsze hamulcem postępu, może za jedynie powołane do decydowania uważać — złote kołnierze.

Streszczając się: — prosimy o nadsyłanie nam uwag, opartych o doświadczenie i obserwację, w jakim kierunku byłaby pożądaną reforma szkół średnich? Czy należy zachować oba typy dzisiejsze: gimnazja i szkołę realną — czy też dążyć do wytworzenia szkoły jednolitej? Czy w zreformowanej szkole powinno się zachować naukę języków klasycznych i w jakich rozmiarach? Jakie przedmioty powinny w tej szkole stanowić cechę charakterystyczną wychowania? Jaką rolę wyznaczyć naukom przyrodniczym? Czy byłoby wskazanem ze względu na niewątpliwe przeciążenie młodzieży szkolnej zmniejszyć wogóle zakres nauczania?

To jest szkielet sprawy. Omówienie jej jaknajwszechstronniejsze leży w interesie wszystkich, dlatego wolno nam spodziewać się licznego udziału. Czekamy.

Prusy królewskie.

I.

Z przykrością przyznać trzeba, że prasa galicyjska za mało zajmuje się swymi rodakami, zamieszkałymi na najdalszym posterunku zaboru pruskiego, mianowicie w Prusach królewskich. Tak skąpe nadchodzą ztamtąd zazwyczaj wiadomości, iż zdawaćby się mogło, jakoby duch polski dawno już tam zamarł i nic nie było w stanie powołać go napowrót do życia. Tymczasem nietylko na podstawie głosów prasy tamtejszej, ale także na podstawie własnych spostrzeżeń, możemy z przyjemnością stwierdzić, iż żywioł polski w Prusiech królewskich nietylko nie ginie, ale przeciwnie wzmaga się; nie chcemy przez to twierdzić, ażeby żywioł polski wzrastał szybko ilościowo, ale zaprzeczyć się nie da, że wzmaga się poczucie narodowe w miejscowej ludności, a instynkt samozachowawczy nakazuje ludności polskiej bronić się energicznie przed zalewem pruskich Krzyżaków, bronić swych przyrodzonych praw i walczyć do upadłego, gdy chodzi o narodowość, język i religję. Liczne wiece po wsiach, które odbywały się w ciągu ubiegłego lata z powodu wyborów, żywy w nich udział ludności polskiej, oraz stawianie własnych kandydatów, wskazują, że duch patrjotyczny uderza tam coraz żywiej i silniej. Wielka w tem zasługa miejscowego dziennikarstwa, które w patrjotycznej robocie nie da się powstrzymać ani dotkliwemi grzywnami, ani więzieniem, chociaż często, jak doświadczenie poucza, zagraża to wprost bytowi pisma.

Hakata pruska wścieka się i pieni ze złości, używa wszelkich możliwych niegodziwych środków, aby ten ruch, to życie narodowe stłumić. Rozpacz ogarnia hakatę, gdy widzi dziś, że potulni Mazurzy, ewangelickiego wyznania, którzy przed kilku jeszcze laty szli razem z Niemcami, dziś zaczynają głowę do góry podnosić i ośmielają poczuwać się do narodowości polskiej. Rząd pruski chcąc ratować przynajmniej honor religijny, rozpoczął wydawać dla nich polską gazetę, ale i ten środek nie poskutkował. Mazurzy przebiegli nie dali się wziąć na wędkę prusko-polskiej gazety.

Najnowszy koncept hakatystów zasługuje na historyczne uwiecznienie. Oto proponują oni, aby rząd zakazał w Prusiech wydawnictw polskich gazet, albo je upaństwowił. Widocznie mózgi hakatystów zaczynają pleśnią porastać, skoro wylęgają się w nich coraz głupsze koncepty. Dla prasy polskiej w Prusiech i jej patrjotycznej działalności jest to jednak najważniejszem uznaniem, gdy krzyżacka dusza nie może zdławić polskiego życia i jak chory na delirium zaczyna bredzić od rzeczy.

W Prusiech królewskich życie polskie koncentruje się głównie po wsiach. Napływający od wieków pierwiastek krzyżacki osadzał się w miastach tak licznie, że stał się warstwą główną formacji i przez wieki polskiego panowania nie dał się wyprzeć ani przerobić; a kiedy po wiekach panowanie niemieckie rozpoczęło się, żywioł niemiecki znów rozrastać się począł w miastach, skąd jak z fortecy zapuszczał zaborcze wycieczki w kraj, na wieś, gdzie żywioł polski przed nim się bronił.

W Prusiech królewskich wieś a miasto mają wskutek tego zupełnie odmienny wygląd. Miasta są niemieckie, zupełnie zniemczałe i protestanckie, natomiast wsi przeważnie polskie, lub o mięszanej ludności. Dworów szlacheckich polskich nie wiele, albo siedzą w nich potomkowie krzyżaków, albo też znachodzą się wsi bez dworów, złożone z samych mniejszych i średnich gospodarzy, tak zwane wsie „gburskie". Ludność ma się tutaj znacznie lepiej, nierzadko gospodarze posiadają po kilkadziesiąt morgów dobrej ziemi, dom mieszkalny i budynki gospodarskie murowane. Tu i ówdzie ładne ogródki z kwiatami i drzewami owocowemi, a wszędzie czystość, ład i porządek wzorowy. Takie wsi o murowanych budynkach mają zupełny wygląd miast, a pod względem czystości mogłyby służyć za wzór niejednemu większemu miastu galicyjskiemu.

Związek ochotniczych straży pożarnych.

W sobotę 22 b. m. odbyło się czwarte posiedzenie rady zawiadowczej związku ochotniczych straży pożarnych we Lwowie.

Przewodniczący dr. Zgórski poświęcił gorące słowa wspomnienia śp. cesarzowej Elżbiecie i wyraził głęboki żal z powodu ciosu, jaki dotknął dom Habsburgów.

Ze spraw, znajdujących się na porządku dziennym, załatwiono wiele dość ważnych, a między innemi przyjęto trzy typy sikawek, jakie będą wyrabiane w fabryce sanockiej. Stwierdzono, iż ceny tych sikawek są niższe od cen zagranicznych, to też rada zawiadowcza zaleca strażom krajowym sprowadzanie sikawek sanockich, jako tańszych i odpowiadających w zupełności swemu celowi.

Następnie uchwaliła rada wydać i ogłosić przepisy ostrożności, których trzymać się muszą członkowie związkowej kasy zapomóg, wydać sygnały na dwutonową trąbkę, aprobowała rozprawę sekretarza związku p. A. Szczerbowskiego pt. „Rewizje ogniowe", dalej regulamin ćwiczeń konkurencyjnych, jakie się mają odbyć w r. 1900, oraz udzieliła kilku związkowym strażom pożarnym zapomóg w wysokości od 20 do 25 zł.

Do związku należy 226 ochotniczych straży pożarnych, a ostatni bilans majątku wykazuje sumę 23.412 zł. 90 ct.

Do związkowej kasy zapomóg przystąpiło już 115 towarzystw ochotniczych straży pożarnych, a majątek jej, po niespełna dwuletniem istnieniu, wynosi już 9.853 zł. 8 ct.

Komitet wykonawczy, którego obszerne sprawozdanie z czynności za czas od 1 maja do 1 października rb. przyjęła rada zawiadowcza do wiadomości, wydał sześć numerów miesięcznika zawodowego *Przewodnik pożarniczy* i jeden zeszyt *Bibljoteki strażackiej*, zawierający instrukcję dla lustratorów ochotniczych straży pożarnych.

Do spraw przez komitet załatwionych, należą między innemi następujące: komitet wniósł umotywowaną prośbę do wydziału krajowego o wydanie noweli do ustaw budowlanych w tym kierunku, aby do komisji budowlanych powoływano także i naczelników straży pożarnych; celem wzięcia udziału w złożeniu hołdu cesarzowi przez ochotnicze straże austrjackie podczas wystawy jubileuszowej delegował komitet trzech członków rady zawiadowczej; dalej postanowił komitet wydać kalendarz strażacki na r. 1899.

W ciągu roku wypłacono 24 członkom ochotniczych straży pożarnych, należących do kasy zapomóg, którzy podczas pełnienia służby strażackiej odnieśli uszkodzenia, wsparcia w ogólnej kwocie 350 zł. W sumie tej mieści się zapomoga 250 zł., wypłacona przez związek wdowie po zmarłym na apopleksję strażaku podczas ćwiczeń w Wieliczce.

Następnie przeprowadził komitet lustracje straży pożarnych w 26 miejscowościach, oraz urządził 5 lokalnych kursów pożarnictwa i wreszcie celem ustalenia i ujednostajnienia organizacji straży pożarnych w krajowych niższych szkołach rolniczych wniósł komitet do wydziału krajowego prośbę o wydanie instrukcji organizacji.

Komitet wykonawczy prowadzi statystykę pożarów w kraju na podstawie raportów, przedkładanych przez gminy i statystykę istniejących i nowoorganizujących się straży pożarnych.

Ogółem w kancelarji Związku załatwiono w dwóch kwartałach 1348 spraw.

*

Kursy pożarnictwa w seminarjach nauczycielskich.

W sprawozdaniu z d. 26 lutego 1992 l. 45406 przy projekcie ustawy o policji ogniowej dla gmin wiejskich i obszarów dworskich przedłożył wydział krajowy sejmowi rezolucję, w której wzywa rząd, aby przy seminarjach nauczycielskich w kraju naszym zechciał jak najrychlej zaprowadzić wykłady różnych sposobów gaszenia pożarów.

Projekt ustawy o policji ogniowej dla gmin wiejskich nie uzyskał sankcji, a z tem upadła także sprawa organizacji kursów pożarnictwa przy seminarjach nauczycielskich.

Obecnie związek ochotniczych straży pożarnych, nauczony doświadczeniem, nabytem podczas przeprowadzania w krajowych niższych szkołach rolniczych kursów nauki pożarnictwa, odbywającej się wskutek zarządzenia wydziału krajowego, i pewny dobrych rezultatów, jakie te kursy dla pożarnictwa krajowego przynoszą, podniósł znów i wznowił sprawę organizacji kursów nauki pożarnictwa w seminarjach nauczycielskich i wniósł do wydziału krajowego prośbę o oddzielenie sprawy kursów pożarnictwa w tych seminarjach od spraw, należących i potrzebnych do uchwalenia ustawy o policji ogniowej dla gmin wiejskich, tudzież o udanie się do władz szkolnych z przedstawieniem, aby one już w r. 1899 zarządziły we wszystkich w kraju istniejących seminarjach nauczycielskich kursy pożarnictwa i corocznie kursy takie przeprowadzać poleciły.

Nie ulega wątpliwości, że kursy takie będą bardzo użytecznymi środkami rozpowszechniania wiadomości o sposobach, ułatwiających ratunek podczas pożarów, a nauczyciele ludowi, obeznani zawodowo ze służbą straży pożarnej, będą mogli w tworzeniu ochotniczych straży pożarnych wielki pożytek przynieść krajowi i stanowić wyborny materjał na naczelników tych straży.

Listy z kraju.

Kopyczyńce 22 października. *(Ładny adwokat.)* W sprawie dra Josla Brauna przeciw Bronisławowi Radowi o przekroczenie z § 486 u. k. doniosłem w swoim czasie, że dr. Josel Braun

---

(3)

Dr Józef Weigel.

Jan Śniadecki.

(Ciąg dalszy).

Bronił odważnie akademji mąż prawy wobec Kołłątaja i wszystkich innych, jej nieprzychylnych, poważnił się z Kołłątajem, niebawem jednak znów pogodził, i razem bronili majątku akademji, mimo to jednak akademja straciła większą część swych dóbr i tylko śmiałe przedstawienie akademji, którego autorem był Śniadecki, uratowało jej przynajmniej klucz Szczepanowski.

Zawsze słabego zdrowia Śniadecki przepłacił przykrości te dłuższą chorobą, osładzała mu zaś życie przyjaźń najzacniejszych ówczesnych współobywateli, a nadto byt jego materjalny zabezpieczony został, bo dano mu pensji jako profesorowi wyższej matematyki 6000 złp., 2000 złp. pobierał jako astronom, 2000 złp. za obowiązek sekretarza akademji, a 1000 złp. jako sekretarz *collegii phisici*, tak, iż dochodu miał 11.000 złp. rocznie, co równałoby się obecnie mniej więcej 20.000 zł. w. a., tak, iż w mieście tak taniem, jakiem wówczas był Kraków, złożyć mógł nawet pokaźną sumkę na przyszłość.

O każdym wypadku ważniejszym w naukach, mianowicie o każdej obserwacji w astronomji w Polsce, zawiadamiał Śniadecki stale przyjaciół we Francji, tak, iż powstał projekt utworzenia trwałej korespondencji między kolegjum francuskiem, a akademją krakowską, któremu mimo aprobaty króla, prymas się oparł, twierdząc, że najpierw fundamenta trzeba stawiać budowy, a potem dach i że przedewszystkiem baczyć profesorowie winni na dobre wykłady i odpowiednie wykształcenia kandydatów do stanu nauczycielskiego, tak, iż Śniadecki akademji francuskiej za zaszczyt musiał podziękować.

W jesieni 1785 roku przyszły wreszcie narzędzia przeznaczone dla obserwatorjum astronomicznego z Paryża do Krakowa, a najsławniejszy astronom paryski Messier w liście swym śliczne wypisał pochwały astronomowi krakowskiemu, wyrażając nadzieję, ile to korzyści z jego badań astronomja odniesie. Akademja francuska zarazem też przesłała bibljotece akademickiej swe pamiętniki. Także sławni de la Place, Monge, Condorcet, Lavoisier przysłali swe dzieła.

W kwietniu 1786 roku wskutek intryg zwolniono Kołłątaja z urzędu sekretarza w Krakowie, a zamianowano sekretarzem i wizytatorem wszystkich szkół koronnych, Oraczewskiego, człowieka zacnego, lecz niedoświadczonego w nowym zawodzie i wielce próżnego, o fałszywem co do nauk wyobrażeniu, ale wyniesionego na tę godność protekcją kobiet u króla. Nie miał też nigdy należytego poważania w akademji i nie umiał godzić niesnasek.

Śniadecki znachodził wówczas ukojenie wszelkich przykrości w pracy około zakładania ogrodu botanicznego na Wesołej i budowy w nim obserwatorjum; przed ukończeniem jej jednak, zapragnął poznać Anglika Herschla, najsławniejszego wówczas astronoma, który olbrzymim przez się niejako wynalezionym, a raczej zbudowanym teleskopem, nowe przestwory niebieskie astronomom otworzył. Prymas udzielił pozwolenia na podróż do Anglji i otworzył kredyt na podróż. Śniadecki oddał brata Jędrzeja w ręce przyjaciół, odnowił w Wiedniu przyjaźń z Jugenhauzem, w Paryżu z dawnymi druhami, a stanąwszy na ziemi angielskiej, zaraz podążył do prastarej akademji w Cambridge, a dalej, wyuczywszy się przedtem angielskiego języka, do Londynu, gdzie go oprowadzał dyplomata polski Tadeusz Bukaty, sekretarz ambasady polskiej w Londynie. Zwiedził obserwatorjum w Greenwich, gdzie poznał astronoma Maskelyne i podążył do Slongh pod Windsorem, głównie chcąc obserwować wraz z Herschlem księżyc wśród nowin co do trzech punktów ognistych, odkrytych na nim przez Herschla, które wedle teorji gdańskiego astronoma Heweliusza, musiałyby być wulkanami czynnymi. Pochmurne jednak stałe niebo udaremniło ten zamiar. Za to zaprzyjaźnił się Śniadecki z Herschlem ściśle, a wyjednawszy sobie pozwolenie od komisji edukacyjnej na dłuższy pobyt i kredyt na niego w Anglji, a nie uzyskawszy uwolnienia żądanego od obowiązków sekretarza akademji krakowskiej, wyjechał do starożytnej szkoły Alfreda Wielkiego, do Oksfordu, zwiedził jej sławne obserwatorjum i poznał sławnego jego kierownika Hornsby. W angielskim języku tak postąpił, iż nawet już gładko nim pisywał, tak iż nawet przetłumaczył wcale udatnie testament osławionego Węgierskiego, zmarłego na obczyźnie.

We wrześniu znowuż odwiedził Herschla, u którego poznał króla Jerzego III, który go zaprosił do bywania na pokojach królewskich, z którego to zaproszenia nasz astronom nieraz korzystał. Do Krakowa zjechał tymczasem wraz z prymasem, Stanisław August. Zdarzyła się tam królowi zabawna przygoda, bo na przyjęciu w akademji odczytał ksiądz Bogucicki, prof. historji, rozprawę o historji 15go wieku, w której przedstawiając w czarnych kolorach sobór Konstancjeński, chwalił Hussa, Hieronima z Pragi i Wikleffa, co naturalnie ogromnej wrzawy narobiło wśród duchowieństwa i tak strasznie pobożnej szlachty.

Obserwatorjum i ogród botaniczny coraz to postępowały ku radości ich twórcy, za to znowu martwił go zamiar prymasa zniesienia katedry matematyki elementarnej. Przedstawienia w tym względzie wystosowane do prymasa w tonie stanowczym, prawym, a energicznym, cechującym całą działalność Śniadeckiego, stały się powodem dłuższych niesnasek z prymasem, który się obraził, iż młody uczony, starszego śmie pouczać dygnitarza.

Szwankujące znowu, wskutek mglistego Anglji klimatu, zdrowie zmusiło uczonego naszego do wyjazdu z gościnnych jej progów; wyjeżdżając złożył król. towarzystwu w Londynie swą algebrę i zakupił 200 tomów dzieł najpierwszych pisarzy angielskich w umiejętnościach i literaturze i kilka wybornych narzędzi matematycznych Dollonda.

W Paryżu stał się pośrednikiem między astronomami francuskimi a angielskimi. Z polecenia prymasa poznał towarzystwo meteorologiczne w Mannheim i zawiązał z niem stosunki, a w sam dzień Bożego Narodzenia 1787 r. stanął z powrotem w Krakowie.

W r. 1788 zawiązała się korespondencja astronoma krakowskiego ze starszym astronomem wileńskim Poczobutem, rektorem wówczas głównej szkoły wileńskiej, w której opisał astronomowi wileńskiemu wszelkie ulepszenia Herschla co do budowy teleskopów, szlifowania szkieł do nich potrzebnych i wszelkie tymi instrumentami dokonane przez Herschla odkrycia i obserwacje. Pierwszy list tej korespondencji przeszedł na ręce światłego podkanclerza litewskiego, Chreptowicza, który udzielił go królowi. Król wyrazić kazał Śniadeckiemu uznanie i objawił chęć bliższych jeszcze informacyj, jak to czytamy w liście Chreptowicza do Śniadeckiego, który znowu na to jak najchętniej żądanych informacyj udzielił. Poczobut odpowiedział Śniadeckiemu nieco zimno, iż wiele ulepszeń i Herschla dawno już znał i niektóre chwalił, inne ganił, tak, iż widocznie miłość jego własna draśnięta była tem, że młodszy odeń astronom krakowski niejako pouczał go o astronomji. Z tych korespondencyj niebawem ścisła obu polskich astronomów wynikła przyjaźń.

Samowola prymasa i niezdarność Oraczewskiego niebawem stały się przyczyną nowych niesnasek w akademji krakowskiej, której śmiałym orędownikiem był niezłomnie Śniadecki. Prymas oświadczył mu, iż radzi, by mając tyle zdolności i nauki, więcej pilnował lekcyj i pisania ksiąg, a mniej się troszczył o akademję, na co odpowiedział Śniadecki, że taki stan jest w Krakowie, iż wszelkie koszta kształcenia jego za granicą są zupełnie zgubione dla niego i dla akademji i że zawsze należeć będzie do stronnictwa zdrowego rozsądku i gorliwej obrony przeciw utworzonemu wprzódy stronnictwu zawiści, nieładu i chęci obalenia wszego dobrego. Krewka ta obrona wywołała rekryminacje ze strony prymasa i gwałtowną znowu odpowiedź, że profesorów krakowskich psują najbardziej za wysokie pensje, które pobierają, w czem najbardziej pił do Śniadeckiego, który też nie zwlekał z odpowiedzią równie ostrą, że „zna osoby, które i po kilkakroć sto tysięcy pensji pobierają, a przecie nic nie robią". Nie lubił go za to tedy prymas, ale szacunku nie mógł odmówić i zawsze najwyższe w nim pokładał zaufanie.

Kłócili się mianowicie członkowie kolegjum fizycznego, a ztąd też i Śniadecki, doń należący, z narzuconym im przez Oraczewskiego gwałtem prezesem ks. Trzcińskim i samym rektorem; strony poważnione wzajemnie pozywały się to przed forum komisji edukacyjnej, to nawet przed forum sądów grodzkich. Wreszcie ułożono pismo z wszystkiemi skargami na rektora do komisji edukacyjnej i posłano z niem Śniadeckiego, jako głównego zawsze rzecznika praw akademji, do Warszawy. Komisja postanowiła zawezwać rektora przed swoje forum, a zarazem wezwała obu rektorów szkół głównych i z każdej po dwóch profesorów, by wspólnie z nią przerobili nadwerężony statut szkolny, na co zewsząd w kraju ciągłe były skargi. Kraków delegował do tej żmudnej pracy naturalnie Śniadeckiego. Prace dotyczące pomyślnie zakończone zostały w r. 1790, wśród których astronom krakowski odnowił przyjaźń z Kołłątajem, a zawarł dozgonną z Poczobutem. Kołłątaj chciał go nawet ożenić ze swą synowicą, ale Śniadecki, wierny raz powziętemu postanowieniu nieżenienia się, odmówił. Kołłątaj, przeszedłszy wówczas jako referendarz litewski do życia politycznego, radził się przyjaciela co do wszelkich projektów prawodawczych; u Kołłątaja poznał i polubił go Naruszewicz, nie zdołał jednak namówić go do prac politycznych. Ułożył wtedy Śniadecki etat pensyjny dla uniwersytetów i szkół krajowych, i jak się zdaje wydał satyryczne pisemko, pt. „Katechizm o tajemnicach rządu polskiego, jaki był około roku 1755", napisany przez J. P. Sterne w języku angielskim, potem przełożony po francusku, a teraz po polsku, który niektórzy przypisują (Bentkowski, Hist. literat. II, 101) ks. Jezierskiemu. W Warszawie też poznał biskupa Krasickiego.

(Ciąg dalszy nastąpi)

prosił o delegację innego sądu do rozstrzygania w tej sprawie. Otóż sąd wyższy nie uwzględnił tej prośby dla braku ustawowych powodów.

Skutkiem tego przed sądem w Kopyczyńcach odbyła się w dniu 21 października r. b. ostateczna rozprawa. Oskarżony, który obraził dra Josla Brauna, adwokata krajowego w Kopyczyńcach, słownie przez to, iż powiedział, że takich kontraktów, jakie dr. Braun sporządza, żaden porządny adwokat nie sporządziłby i że nawet pokątny pisarz wahałby się kontrakty takie spisywać.

P. Rad podczas rozprawy przeprowadzając dowód prawdy, naprowadził w dalszym ciągu, że dr. Braun sporządził: c) Oświadczenie, którem pozostająca pod kuratelą osoba zrzekła się prawa zastrzeżonego jej odkupu realności.

d) Kontrakt darowizny, którym osoba A. dorowała osobie B. nieruchomości — nie oddając jej takowych w posiadanie, co wyraźnie w odnośnym dokumencie jest zawarowane.

e) Kontrakt kupna, którym mąż sprzedał żonie swoją realność (oba ostatnie kontrakty sprzadzone wbrew ustawie z 25 lipca 1871. L. 76. Dz. pr. p.).

f) Kontrakt, którym A. sprzedał córce B. swoją nieruchomość, mimo że sprzedający nie był nawet w kancelarji dra Brauna, mimo że nie było ustanowienia ceny kupna ani jej wypłacenia — co wszystko zostało udowodnionem w procesie przez A. córce B. o unieważnienie tego kontraktu wytoczonym, przez przyznanie pozwanej, córki B.

Jakkolwiek dr. Braun twierdził, że wszystkie te akta przez niego sporządzone (bo, że sporządził nie zaprzeczył), są zupełnie legalne, sędzia wyrokujący był zupełnie odmiennego zdania i p. Bronisława Rada o przekroczenie z § 488 u. k. uwolnił.

Coś panu Braunowi nie szczęści się w tym roku W tym roku uwolniony został Juljan Szpakowski, którego dr. Braun oskarżył o przekroczenie z § 488, i obecnie znów uwolniono Bronisława Rada z powodu oskarżenia go przez dra Brauna o przekroczenie z § 488 u. k. Jeden więc i drugi oskarżony, przeprowadzili dowód prawdy.

Ciekawi teraz jesteśmy, co powie na to wszystko izba adwokacka, przypuszczamy bowiem, że stojąc na straży godności stanu adwokackiego, powinna rozpatrzeć się w tych sprawach i panu adwokatowi kopyczynieckiemu udzielić odpowiedniej pochwały za to, że swojem postępowaniem podkopuje powagą stanu adwokackiego. X

Kronika naukowa.

(Planeta Jowisz.)

Ktokolwiek w noc gwiaździstą obejmował wzrokiem strop niebieski, zauważyć musiał wśród nieskończonej ilości błyszczących świateł, punkt jeden, wyróżniający się jasnością ponad inne, nie wiedząc może, że patrzy na Jowisza. Planeta ten jest największym ze wszystkich należących do naszego systemu słonecznego i blaskiem swym ustępuje niekiedy pięknej Wenerze jedynie. Aczkolwiek wielkością swą przewyższa Jowisz znacznie wielkość ziemi, 1.334 razy, jednak posiada nadzwyczaj delikatną strukturę wewnętrzną, tak, że gęstość jego w stosunku do gęstości ziemi ma się jak 0·2 do 1. Najbardziej charakterystyczną właściwością Jowisza, skłaniającą astrofizyków do stawiania najrozmaitszych hypotez, jest jego siła świetlna a właściwiej — zdolność reflektowania otrzymanego od słońca światła w większej ilości, niż je otrzymał. Gdyby Jowisz posiadał siłę refleksyjną naszej ziemi, lub Marsa, byłby on dla nas zupełnie niewidzialny, zważywszy, że słońce oświeca go 26 razy słabiej, niż ziemię, Marsa zaś 15 razy silniej. Skądże bierze się tam taki zasób światła?

Jedni astronomowie mniemają, że Jowisz świeci nietylko odbitem światłem słonecznem, ale promieniuje także swojem własnem, czego zresztą nie potwierdzają pomiary fotometryczne prof. Müllera. Prawdopodobniejszem jest już zapatrywanie Bischofa, który sądzi, że własne światło planety istnieje rzeczywiście, lecz w tak słabym stopniu, że drogą fotometryczną określić się nie da. Bischof opiera się na dokonanych przez H. Drapera w dniu 27 września 1879 r. zdjęciach fotograficznych widma jowiszowego, z którego można wnosić, że w owym czasie miejscowości równikowe planety wydzielały istotnie promienie świetlne. Późniejsze dochodzenia Vogla wykryły w widmie Jowisza oprócz linij telurskich, występującą ciemną smugę, nie dającą nigdy zauważyć w widmie atmosfery ziemskiej.

Okoliczność powyższa prowadzi do wniosku, że warunki świetlne naszej ziemi w porównaniu z takimiż warunkami na Jowiszu, są daleko prymitywniejszej natury, wskutek czego doświadczenia nasze nie mogą dać nam należytego o tych ostatnich wyobrażenia. Druga, niemniej charakterystyczna cechą Jowisza, jest powierzchnia jego, nie dająca również podstawy do bliższego rozpoznania jej konfiguracji.

Największe konserwatorjum astronomiczne na świecie — w Kalifornji — oddawna zajęte jest badaniem tego fenomenu, lecz w miarę nagromadzenia się szczegółów ze spostrzeżeń, całe zadanie wikła się coraz więcej. Tyle tam kombinacyj, tyle niespodzianek na powierzchni bowiem Jowisza panuje ustawiczny ruch. W pobliżu równika planety, w kierunku doń równoległym, dostrzedz można ciemne smugi, zmieniające dosyć prędko swe kształty i przypominające chmury, dalej, smugi te poruszają się od zachodu ku wchodowi, co widocznie pochodzi stąd, że i sam planeta w tym się porusza kierunku. Niektóre jednak chmury ulegają zmianom nader szybko. Należy przyjąć, że Jowisz znajduje się w bardzo gorącym stanie, oraz, że tak w jego wnętrzu, jak i na jego powierzchni dokonują się ciągle przewroty, ponieważ owe widoczne zmiany trudno przypisać działaniu ciepła słonecznego, które przecież tak znacznie jest od niego oddalone.

Pomiędzy opisanemi poprzednio ciemnemi smugami rozciągają się białe pasy, dość silnie odbijające od pierwszych, obok jasnych, mniejszych lub większych plam, rozsianych tu i owdzie w nieokreślonym porządku. — Ze ciemne smugi nie są czemś stałem za tem przemawia szybka ich zmienność. Za to jasne plamy nie są dotąd wytłómaczone. Przy pierwszem swojem pojawieniu wydają się one czarnemi, potem przybierają stopniowo różne barwy, przed samem zaś zniknięciem — mają zabarwienie czerwone. Przemiana tych plam odbywa się daleko powolniej, niż zmiany smug. Tak, np. na południowej półkuli planety widać obecnie wielką, czerwoną plamę, która trwa już od roku 1878 nieprzerwanie.

Zmienność zjawisk powyższych posłużyła w swoim czasie za podstawę do określenia rotacji Jowisza, przyczem okazało się, że ruch jego nie jest miarowy, lecz raz się przyspiesza drugi raz zwalnia. Oś obrotowa planety jest niemal prostopadła do płaszczyzny jej drogi, słońce zatem przez cały rok nie wiele się oddala od równika i stąd zmiana pór roku jest tam nieznaczna. Jak wiadomo, w obrocie Jowisza około słońca towarzyszą mu cztery księżyce, okryte prawie jednocześnie przez Mariusa i Galileusza w 1610 roku.

Laplace ustanowił dla ruchu tych księżyców 4 prawa, z których wynika, że nie mogą one jednocześnie uledz zaćmieniu, aczkolwiek jest czas, kiedy wszystkie razem są dla nas niewidzialne. Czas ten, według d'Arresta — przypada co 25 lat.

Owe księżyce odegrały w nauce bardzo ważną rolę, gdyż posłużyły do określenia chyżości światła; krążąc albowiem naokoło Jowisza, wchodząc od czasu do czasu w cień rzucony przez tego planetę. Gdy więc obliczono z wszelką ścisłością chwilę ich pogrążenia się i wyjścia z cienia, pokazało się, że w czasie złączenia, kiedy ziemia i Jowisz o 42 miljonów mil od siebie oddalone, zaćmienia księżyców przypadały daleko później, niż w czasie przeciwległości, gdzie obie planety o wiele bliżej siebie się znajdują. Ostatnie zatem promienie znikającego w cieniu księżyca, dochodzą do nas dopiero wtenczas, gdy on już przez pewien czas jest zaćmiony, światło więc potrzebuje pewnego czasu do przebieżenia swej drogi. Tym to sposobem przekonano się, że światło w ciągu jednej sekundy przebiega 42 tysięcy mil.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa 26 października.

Teatr hr. Skarbka: „Szalawiła", komedja Kaz. Glińskiego. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8 rano do zmroku.

Kalendarz. Środa (26): Ewarysta p. Wschód słońca o godzinie 6 minut 41, zachód o godzinie 4 minut 44.

Przeniesienie. Namiestnik przeniósł inżyniera Eustachego Pannenkę ze Lwowa do Tarnopola.

Miejska pożyczka 10-miljonowa. Komisja zarządzająca pożyczką 10-miljonową ogłasza sprawozdanie o dotychczasowych wynikach pożyczki i obrocie funduszów z niej uzyskanych.

Ogółem emitowano dotąd obligacyj na kwotę 6,147.700 zł., z czego sprzedano obligacyj nominalnej wartości 5 349.500 zł. za cenę 5,172.167, czyli za każdą obligację 100 zł. nominalnej wartości, otrzymano 96 zł 68 ct., co uważać należy za kurs bardzo korzystny. Pomyślny wynik sprzedaży zawdzięczyć należy dyrekcji funduszu propinacyjnego, która przeszło 800.000 zł. obligacyj do swego funduszu rezerwowego zakupiła, wydziałowi krajowemu, który zakupił 1/2 miljona, tudzież innym instytucjom krajowym, które papiery miejskie zakupowały lub bezinteresownie w zakupnie pośredniczyły. Sprzedano także uprz. austr. zakładowi kredytowemu dla handlu i przemysłu w Wiedniu, za pośrednictwem lwowskiej filji 2 1/2 miljona zł. pożyczki po kursie przeciętnym 96 zł. 30 ct. za 100 zł. Z funduszów otrzymanych z spieniężenia obligacyj zapłacono dawne długi w kwocie 3 032 448 zł. 80 ct., od czego procenty wynosiły 155 049 zł. 50 ct rocznie. Resztę użyto na inwestycje wedle projektu jak wodociągi, bruki, kanały, chodniki, budowę rzeźni i teatru, na wykupno kolei elektrycznej itp.

W trybunale administracyjnym we Wiedniu odbędzie się w dniu 29. b. m. ustna rozprawa z powodu zażalenia wniesionego przez gminę miasta Krakowa przeciw orzeczeniu ministerstwa wyznań i oświaty, wydanemu w przedmiocie wysokości opłacać się mających przez tę gminę prestacyj na płace nauczycieli krakowskich szkół ludowych. Spór dotyczy kwestji, że podczas, gdy wydział krajowy, rada szkolna krajowa i ministerstwo oświaty stoją na stanowisku, iż gmina miasta Krakowa obowiązaną jest uiszczać dodatki szkolne do wszystkich przypisanych państwowych podatków bezpośrednich — gmina miasta Krakowa twierdzi, iż od podatków tak zwanych idealnych, to jest od domowoczynszowego, od nowych domów, uwolnionych od tego podatku, chociaż on bywa przypisywany, nie należy opłacać dodatków szkolnych.

Ponieważ w spornym tym zasadniczej a doniosłej natury, interesowany jest w znacznej mierze fundusz szkolny, przeto wydział krajowy postanowił delegować do rozprawy w trybunale administracyjnym ze swej strony adwokata wiedeńskiego dr. Edmunda Kornfelda i wicesekretarza wydziału krajowego p. Karola Kucharskiego.

Koncesje szynkarskie. Z okazji procesu Färberów zamieszcza *Nowa Reforma* następujące trafne uwagi o szynkach: Zbrodnia Färberów — pisze — wynikła z chęci pozbycia się strażnika i uniemożliwienia przez to sprzedaży piwa w zakazanych ilościach. To przekroczenie szynkarskie jest codzienne na prowincji. §. 138 ustawy przemysłowej dopuszcza odebranie konsensu w razie powtórzenia się przekroczenia. Tymczasem w praktyce starostwa nigdy konsensu nie odbierają, lecz zadowalniają się karaniem szynkarzy grzywnami pieniężnemi. Każdy szynkarz wie zatem z góry, że co najwyżej zapłaci karę, ponieważ zaś na szwindlu zarobi kilkaset zł., płaci przeto chętnie pewien procent na kary. Przekroczeniom tym nigdy się nie zapobiegnie, jeżeli władze będą omijały §. 138 lit. b), c) ustawy przemysłowej. Odebranie kilku konsensów może wywrzeć wpływ odstraszający na innych i zapobiedz nieuczciwej konkurencji, prowadzonej dziś bezpiecznie, bo tylko z ryzykiem zapłacenia paru zł. „na wypadek nieudania się interesu". Należy więc polecić magistratom i starostwom, aby §. 138 ustawy przemysłowej stosowały, jeżeli nie z surowością, to przynajmniej z rozsądkiem. Patrzeć na szynkarza, „urzędującego" spokojnie, mimo że już kilkakrotnie był karany, jest tylko świadectwem nieudolnej pobłażliwości władzy, zaprzeczeniem sprawiedliwości.

Źródłem rozpajania chłopów nie są obecnie karczmy po wsiach i miasteczkach, ale handle „napojów słodzonych w opieczętowonych butelkach" i c. k. trafiki! Właścicielowi „handlu napojów słodzonych w opieczętowanych butelkach" nie wolno niby szynkować. Obchodzi się jednak ten zakaz sprytnie w ten sposób, że chłopu, który zamiast jednego lub dwóch kieliszków, kupuje całą butelczynę „wody ognistej", pożycza się kieliszka i chłop wypija miksturę nie „w handlu napojów słodzonych w opieczętowanych butelkach", ale w sieni, na dziedzińcu lub w ogródku koło handlu, *ad hoc* się znajdującym. Nieraz można widzieć gromady pijących z owych „opieczętowanych butelek" w sieni „handlu napojów". Ale to nie nazywa się „szynkiem", to wolno, to nie jest obejściem ustawy, na to starosta nie zwraca uwagi, żandarm spokojnie przechodzi koło tego widoku zapijających się włościan, nie spostrzega braku tablicy z tekstem ustawy o pijaństwie.

Umieszczenie trafik po szynkach popiera także niepospolicie opilstwo, bo jeden i drugi, słabej natury, kmiotek wstępuje tylko z zamiarem kupienia sobie „krótkiego", gdy w tem widok tęczowych kolorów flaszek sprowadza mu ślinkę do ust. Chociaż duch silny, ale ciało mdłe, — więc napije się wódki! W interesie zapobieżenia opilstwu, w interesie godności herbu państwa, który nie powinien wisieć nad każdym szynkiem, nie należałoby trafik umieszczać po szynkach, lecz w osobnych lokalach, tem bardziej zaś odosobnione od szynków powinny być kantory loteryjne, bo długie narady nad „dobrym numerem" są najlepszą okazją do skuszenia się na wódkę. Należałoby więc najsurowiej polecić zwierzchnościom gminnym, aby nie dozwoliły na pijatyki w sieniach i dziedzińcach handlów napojów słodzonych, a trafiki i loterje należałoby uwolnić od sąsiedztwa z wódką.

Zażalenie nieważności przeciwko wyrokowi wydanemu na Färberów wnieśli ich obrońcy, prokurator dr. Węgkiewicz zaś wniósł odwołanie z powodu niskiego wymiaru kary dla Salomona Färbera, opiewającej na jeden rok więzienia.

Obfite źródło nafty odkryto w Bartnem, majątku hr. Potulickich, w kopalni akcyjnego Tow. dla przemysłu naftowego.

O mandat do sejmu z kurji wiejskiej Nowy Targ, zamierza się ubiegać p. Leszek Wiśniowski. Krążą pogłoski, że o mandat ten ubiegać się ma także równocześnie z dr. Danielakiem, a nawet wprost przeciw niemu, ks. Stojałowski.

Ospa szerzy się nagminnie w Rzeszowie.

Napad na księdza. Dzienniki kijowskie donoszą o niezwykle śmiałym napadzie na plebanję katolicką w miasteczku Połonnem, w gubernji wołyńskiej. W nocy około godziny 1 do plebanji wdarło się dwóch łotrów, którzy, ściągnąwszy z łóżka księdza Sierakowskiego, poczęli go bić i znęcać się nad nim w najokropniejszy sposób, żądając, aby im wskazał, gdzie są schowane pieniądze kościelne i jego prywatne. Ksiądz Sierakowski pod razami wkrótce stracił przytomność. Wówczas zbrodniarze skrępowali go sznurami i poczęli zarzucać mu na głowę pościel i rzeczy. Sądząc, że ksiądz udusił się z braku powietrza, poczęli gospodarować po mieszkaniu, i zabrawszy znaczną sumę pieniędzy, oraz wiele kosztowności, jakie ksiądz Sierakowski odziedziczył po rodzicach, uciekli. Dopiero nazajutrz rano spostrzeżono, że okno w plebanji jest wyrwane; przeczuwając więc coś niedobrego, dano znać policji, po przybyciu której udano się wewnątrz i tam znaleziono księdza Sierakowskiego na wpół uduszonego. Udzielona pomoc lekarska z trudnością przywróciła mu zmysły.

Szkoła wyznaniowa. Rada szkolna miejska wiedeńska postanowiła wyznaczyć w wiedeńskich szkołach początkowych i miejskich oddzielne klasy dla dzieci chrześcjańskich, a oddzielne dla żydowskich. Z tego powodu stowarzyszenia żydowskie w Wiedniu odbyły przed kilku dniami zgromadzenie, celem zaprotestowania przeciw tym zarządzeniom. Zgromadzenie ochwaliło rezolucję, uznającą powyższe postanowienie rady szkolnej za naruszenie zasadniczego prawa szkolnego państwowego, które nie zna żadnych różnic wyznaniowych między uczniami. Jednocześnie postanowiono żądać cofnięcia tego rozporządzenia i zaprotestować przeciw wprowadzeniu szkoły wyznaniowej dla dzieci żydowskich. W końcu przyszło do scen tak gwałtownych, że policja zamknęła zgromadzenie i usunęła zebranych z sali obrad.

Przygody śp. Gzowskiego. W październikowym zeszycie paryskiego *Bulletin Polonais*, znajdujemy zajmującą notatkę, zredagowaną na podstawie relacyj pism kanadyjskich, o rodaku naszym, Kazimierzu Gzowskim, który umarł w Toronto dnia 24 sierpnia r. b. Śp. Kazimierz, syn Stanisława hr. Gzowskiego, oficera gwardji carskiej, urodził się w r. 1813 w Petersburgu, studjował w liceum krzemienieckiem, a w r. 1833 znalazł się w Ameryce, dawał tam, żeby żyć, lekcje języka francuskiego, skończył wydział prawny w Pittsfieldzie (Mass.) i został adwokatem w Filadelfji. Później przerzucił się do inżynierji, w r. 1841 osiadł w Toronto, w Kanadzie, został naczelnym inżynierem kolei od rzeki św. Wawrzyńca do Atlantyku, później zbudował kolej od Toronto do Sarnia. Stanowisko jego w Kanadzie stawało się coraz wybitniejszem. Obrany prezesem stowarzyszeń strzeleckich, w maju 1872 r. został mianowany podpułkownikiem, a w r. 1879 adjutantem królowej angielskiej. Spółka Gzowski i Macpherson budowała most na Niagarze. W r. 1896 Gzowski był gubernatorem Ontario, prezesem towarzystwa inżynierskiego i komisji wodospadu Niagary.

Dżuma w Indjach. Z Bombaju donoszą, iż zaraza w Indjach wschodnich szerzy się silnie. Gdy w r. z. w ostatnich trzech miesiącach liczono tam 250 ofiar, dziś w tym samym czasie biuro statystyczne przy urzędzie lekarskim notuje 1.400 wypadków śmiertelnych. W niektórych miasteczkach, uważanych za ognisko zarazy, jak Hubli i Dharwar, liczono w ostatnich dniach po 100 wypadków śmierci. Surowica prof. Hawkina, jako środek zapobiegawczy, daje dodatnie rezultaty. W Bombaju dotychczas 20.000 osób kazało sobie szczepić surowicę. W Kalkucie epidemja szerzy się dość słabo. Dotychczas w ciągu ostatnich tygodni naliczono około 200 wypadków śmiertelnych. W Madras i Hyderabad epidemja również nie przybiera groźniejszych rozmiarów.

Małoletni zbrodniarz. Z Paryża donoszą: Ze smutkiem należy stwierdzić, że liczba młodzieniaszków, którzy stają przed kratkami sądowemi, zwiększa się z każdym dniem. Niejaki Wattelier, rytownik, który ma 16 lat, staje przed sądem przysięgłych, oskarżony o zamordowanie nożem kolegi, który mu odbił kochankę. Pauna H., licząca również 16 lat, zerwała z oskarżonym wskutek jego gwałtowności i zawarła stosunek z niejakim Beaucè. Wattelier przysiągł pozbyć się rywala. Kilka razy, na drzwiach tego ostatniego, pisał mu kredą, że go zabije. Pewnego dnia spotkali się na ulicy i Wattelier wyzwał przeciwnika na pojedynek. Dwaj wyrostki udali się na fortyfikacje i stanęli w pozycji do walki na noże. Beaucè rzucił się ze spuszczoną głową na przeciwnika, ale Wattelier odskoczył, zrobił pół obrotu i pchnął tak silnie rywala w plecy, że ten po kilku minutach wyzionął ducha. Wyrok w tej sprawie jeszcze nie zapadł.

Dżuma. W Ajsowie o 40 wiorst od Iskander-Kutu wybuchła nieznana choroba epidemiczna. Panuje tam wielka śmiertelność. Zdaje się, że to jest dżuma. Miejscowość została izolowaną i wysłano tam osobną komisję lekarską.

Obiad u prez. miasta. W poniedziałek odbył się w salonach prezydentostwa Małachowskich drugi obiad. Wzięli w nim udział: marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni, ks. prałat Lenkiewicz, członkowie wydziału krajowego: dr. Hoszard, Wereszczyński i Brykczyński, radca wydziału krajowego Ekielski, radni miasta: dr. Marjański, Romanowicz, Soleski, Heppé, Markiewicz, sekretarz prezydjum magistratu Dziubiński i w. i. Po obiedzie przeciągnęła się ożywiona pogadanka do godziny 10 1/2.

250 rocznicę uwolnienia Lwowa od oblężenia przez nawałę kozacko-tatarską pod wodzą Bohdana Chmielnickiego i Tuhaj-Beja, obchodzić będzie miasto nasze uroczyście w dniu 27 bm. w myśl uchwały powziętej na ostatniem posiedzeniu rady. Komitet, zebrany onegdaj pod przewodnictwem prezydenta miasta uchwalił następujący program uroczystości na czwartek 27 bm.: Rano o godzinie 9 zbór wszystkich towarzystw i korporacyj z radą miejską i Tow. strzeleckiem na czele z insygniami i sztandarami w podwórzu ratuszowem. O godzinie 10 pochód do katedry łacińskiej na uroczyste dziękczynne nabożeństwo, które odprawi ks. kan. Lenkiewicz. Stosowne kazanie wypowie ks. prałat Gnatowski. W czasie nabożeństwa śpiewać będzie „Lutnia". Wieczorem o godzinie 6: W sali ratuszowej odczyt dra Al. Czołowskiego pt. „Z dni trwogi i poświęcenia". Wstęp wolny. Po odczycie zebranie członków Towarzystwa strzeleckiego i zaproszonych gości na Strzelnicy mieszczańskiej. Przez cały dzień ten powiewać będzie z wieży ratuszowej flaga o barwach miejskich.

Program uroczystości ogłoszony będzie plakatami, a do udziału w niej zaproszone zostały przez prezydenta miasta wszystkie towarzystwa i korporacje. Oblężenie, którego pamięć tak uroczyście obchodzić ma nasze miasto, było groźnem o tyle, iż 200 tysięcy wojska i tłuszczy kozacko-tatarskiej przez trzy tygodnie nadarmo szturmowało do murów Lwowa.

Cechy rzemieślnicze i ogół mieszczaństwa wspierane szczupłym zastępem około 200 regularnego żołnierza pod wodzą Arciszewskiego i burmistrza Marcina Groswajera odparły zwycięsko wszystkie ataki — i wstrzymały pochód zawsze dotąd zwycięskich hord, tak iż te nic wskórać nie mogąc, zaniechały oblężenia i zadowalając się okupem 80.000 dukatów, udały się pod Zamość, gdzie oblężenie równie niekorzystny dla nich wzięło obrót.

W dniu 27 października 1648 obchodziło właśnie miasto z wielkim tryumfem to odstąpienie od oblężenia nabożeństwem uroczystem — a wkrótce potem król i sejm nadały naszemu miastu chlubny przydomek „przedmurza Polski i chrześcjaństwa".

Ciekawe... Zarząd dóbr Juljusza hr. Korytowskiego w Płotyczy nadsyła instytucjom krajowym pisma redagowane w języku niemieckim, podpisane szumnie, a kiepsko: *„Wirtschafts-Verwaltung Płotycza post Denysów"*. Dokument podobny mieliśmy w ręku.

Gdzie policja? Donoszą nam, że pani M. Z. idąc onegaj około godziny 10. rano przez ulicę Gródecką na kupno do miasta, napadniętą została z nienacka przez jakiegoś nieznanego jej obdartusa, który z dzikim rykiem rzucił się na nią, powalił na ziemię i wyrwawszy portmonetkę z pieniądzmi, zemknął, zanim napadnięta miała czas przyjść do siebie. I tego rodzaju napady możliwe są w mieście stołecznem, w biały dzień, na ludnej ulicy!... Gdzie jest nasza policja i czem się ona właściwie zajmuje?!...

Salę teatru hr. Skarbka wydzierżawił — jak donosi *Przegląd* — od p. Lityńskiego, obecnego dzierżawcy całego gmachu skarbkowskiego, p. Ludwik Heller, przedsiębiorca teatru, na lat dwanaście. Według zapewnienia teatr ten nie ma (?) być konkurencją dla nowego teatru, który — według *Przeglądu* — p. Heller ma nadzieję również wydzierżawić. Toż samo pismo donosi, iż spółka Heller-Bandrowski zostanie niebawem rozwiązaną, gdyż p. Bandrowski ma objąć teatr miejski w Krakowie.

List gończy. Z Krakowa donoszą, że rozesłano listy gończe za Simchą Winzelbergiem, 33 lat liczącym, ze Wschowa, który popełnił sprzeniewierzenie na szkodę towarzystwa zaliczkowego w Tarnowie i zbiegł w niewiadomym kierunku.

Humor inseratowy. Jedna z gazet tutejszych zamieściła następujący sfinksowy anons: „Osoba inteligentna poszukuje zajęcia do dzieci lub reperację za obiady. T. K. nr. 25, poste restante Lwów." Co to jest?

* **Ślub.** Z Brzeżan donoszą nam, że ślub panny Antoniny Garlickiej — córki dr. Tomasza Garlickiego, tamtejszego ogólnie miłowanego i szanowanego profesora gimnazjalnego — z p. Mieczysławem Tadeuszem Szymańskim, odbędzie się 25 bm w świątyni Częstochowskiej na Jasnej Górze.

* **Dwa stypendja** po 80 zł. rocznie z fundacji Towarzystwa wzajemnej pomocy urzędników prywatnych zawakowały, a mianowicie: jedno z fundacji im. Antoniego Rogala Zawadzkiego (tylko dla chłopców) i jedno z fundacji im. Hipolita Stupnickiego (dla chłopców i dziewcząt). Ubiegać się o nie mogą dzieci (pierwszeństwo mają sieroty) członków wymienionego Towarzystwa, uczęszczające do szkół publicznych, wnosząc podania najpóźniej do 15 listopada 1898 r. do wydziału krajowego za pośrednictwem zakładów, w których pobierają naukę. Bliższe szczegóły zawierają ogłoszenia porozlepiane w szkołach.

* **W kole literacko-artystycznem** odbędzie się w sobotę dnia 29 b. m. odczyt dr. Ostaszewskiego-Barańskiego „O literaturze dramatycznej 1848 roku". Początek o godzinie 8 wieczorem.

* **IX posiedzenie polskiego Towarzystwa przyrodników im. Kopernika** odbędzie się we wtorek dnia 25 października 1898 r., o godzinie 6 wieczorem w sali instytutu chemicznego. Na porządku dziennym: 1. Prof. H. Kadyi: O zastosowaniu aldehydu mrówkowego w zakładzie anatomji opisowej uniwersytetu lwowskiego. 2. A Burzyński: O konserwacji organów w ich życiowej barwie (z demonstracjami). 3. Drobne wiadomości naukowe.

* **Przedstawienia amatorskie** odbędą się w kasynie miejskiem w piątek 28 i sobotę 29 b. m., o godzinie 7 wieczorem. Bilety wydawane będą od wtorku 25 bm.

* **Walne zgromadzenie** członków Towarzystwa łyżwiarskiego odbędzie się w sali kasyna miejskiego w piątek dnia 4 listopada r. b., o godzinie pół do szóstej wieczorem.

* **Walne zgromadzenie** delegatów związku stow. zarobkowych i gospodarczych odbędzie się we Lwowie w sali obrad banku zaliczkowego w dniach 5 i 6 listopada.

* **Walne zgromadzenie** Tow. przyjaciół uczącej się młodzieży we Lwowie odbędzie się w niedzielę 30 bm., o godzinie 12 w południe w sali ratuszowej. W razie braku kompletu odbędzie się drugie walne zgromadzenie 6 listopada.

* **W czytelni katolickiej** dziś o godzinie 7 wieczorem, wygłosi dr. Janusz Przygodzki, odczyt o „polskiej partji katolicko-robotniczej w Budapeszcie".

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Na pomnik Mickiewicza złożył p. J. Królicki 2 zł.

Dla biednej wdowy z 5 dzieci nadesłał p. M. G. z Dembicy 2 zł.

Zmarli:

W Krakowie zmarł nagle w 65 roku życia Karol Kadlewicz, likwidator krakowskiej kasy oszczędności.

W Cmolasie ks. Ludwik Rojkowski, proboszcz miejscowy, honorowy radca konsystorjalny, prałat rzymski, w 71 r. życia, a 47 kapłaństwa.

W Dłużniowie w 82 r. życia Eustachy Ścibor Rylski, długoletni poseł do rady państwa i na sejm krajowy, współpracownik Grocholskiego i Smolki, więzień stanu z r. 1837 na Spielbergu, senator szlachty bełzkiej.

W Krakowie zmarł nagle Stanisław Jnnosza Łempicki, kustosz „Domu Matejki".

Józefa z Barwińskich Kaczykowa, wdowa po znanym i cenionym na Podlasiu lekarzu, zmarła w Krakowie, przeżywszy lat 93.

Konstanty Dobrzyński, syn ś. p. prezesa rady powiatowej brzeskiej Tytusa, zmarł przed kilku dniami w Wysocku, przeżywszy lat 36

W szpitalu św. Ducha w Warszawie zmarł Henryk Perzyński, jeden z najsympatyczniejszych dziennikarzy tamtejszych, redaktor „Dziennika dla wszystkich". Poprzednio był on redaktorem „Opiekuna domowego" i „Tygodnika powszechnego". Z powodu swego talentu publicystycznego i zalet charakteru, był on w świecie literackim nader ceniony. Cześć jego pamięci!

Notatki literackie i artystyczne

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę „Szalawiła", komedja w 5 aktach Kazimierza Glińskiego; jutro we czwartek „Bal w operze", operetka.

Wystawa retrospektywna sztuki otwartą została w Wiedniu w t. zw. Künstlerhaus. Wystawa obejmuje wyłącznie malarstwo z epoki rządów cesarza Franciszka Józefa i nosi oficjalną nazwę „50 lat malarstwa austrjackiego." Zebrano na niej obrazy z galeryj publicznych i zbiorów prywatnych. Zbiory cesarskie dostarczyły znacznej liczby numerów, gdyż jak wiadomo nie ma roku, żeby monarcha nie zakupił licznych wybitniejszych dzieł sztuki na wystawach wiedeńskich. Zestawienie obecne daje dokładne wyobrażenie rozwoju malarstwa w krajach monarcji w ciągu półwiecza ostatniego i z tego względu jest bardzo pouczającą i zajmującą. Widzieć tam można różne prądy i szkoły, które kolejno panowały, kierunki w jakich objawiała się działalność artystów i fazy, przez które przechodził smak publiczności. Zanim będziemy mogli podać fachowe sprawozdanie, zaznaczamy, że sztuka polska jest tam również przedstawioną. Powszechną uwagę zwracają wielkie płótna Matejki, równie jak słynne rysunki Grottgera „Wojna."

Beyera szkoła na fortepian doczekała się polskiego przekładu i znajduje się już pod prasą. Przekładu dokonał znany nasz muzyk p. Marjan Signio. Pożyteczne to dziełko wyjdzie w taniem wydaniu, nakładem księgarni Stanisława Köhlera.

Teatr.

(O farsę).

Kilkakrotnie już, ostatnim razem przy sposobności wystawienia krotochwili K. Glińskiego „Szalawiła", krytyk teatralny *Gazety Lwowskiej* uczynił mi zarzut, jakobym rozmaitym autorom, których płody grywane bywają na scenie tutejszego teatru, wyrządził niesprawiedliwość w ten sposób, iż mam im za złe, że wogóle pisują farsy. Z sobotniego numeru *Gazety Lw.* dowiedziałem się nawet, iż publiczności, która doskonale bawiła się na krotochwili p. Glińskiego, „groziłem" królestwem niebieskiem, jako przyrzeczoną nagrodą ubogich na duchu. Zachowując należny szacunek dla naszego znakomitego powieściopisarza, chcę jednak powyższe jego uwagi sprostować. Nigdy nie robiłem nikomu zarzutu z tego, że pisuje farsy — p. Glińskiemu także. Nigdy nie utrzymywałem, jakoby ten rodzaj sztuki już z góry miał być naznaczony jakimś stygmatem, któryby krytykowi nie pozwalał zajmować się nim poważnie. Owszem — właśnie w ocenie krotochwili p. Glińskiego zaznaczyłem wyraźnie, iż farsa ma zupełne prawo bytu na scenie, co więcej — nie idąc śladem tych, którzy wyznaczają jej tylko posłannictwo mniej albo więcej hygjeniczne — podkreśliłem, że może ona mieć szersze znaczenie, nawet, gdy bezpośrednio usunięty jest z niej pierwiastek satyryczny.

Takie przyrównuję umiejętność, obejmującą całokształt poglądów na sztukę, do botaniki, która bada z równą ciekawością drzewo pomarańczowe i wawrzyn, jak sosnę i brzozę i obalając estetykę dogmatyczną, wyznacza postępowej estetyce zadanie bardzo rozległe: przyjmować spokojnie wszystko, jako objawy ducha ludzkiego. Nikt przecież, kto był na krotochwili p. Glińskiego i na szeregu poprzednich, podobnych do niej, nie będzie twierdził, ażeby te utwory były pomarańczami w świecie piękna i nawet najżyczliwiej usposobieni dla ich autorów muszą zaliczyć je — do kategorji sosen. Ja wyraziłem się nieco dobitniej, że w wielopiętrowym gmachu sztuki zajmują one suterény i mam nadzieję, że nawet krytyk *Gaz. Lwow.* nie okazałby dość odwagi, ażeby windować je na pierwsze piętro. Przyznając jednak farsom prawo obywatelstwa w obrębie sztuki, nie należy popadać w drugą ostateczność i robić z nich benjaminków, otoczonych wyjątkowymi względami, a więc takich, wobec których nie używa się nigdy rózgi.

Sam krytyk *Gaz. Lw.*, którego znawstwo estetyczne tak wysoko ceni cała nasza czytająca publiczność, w ostatniej swojej ocenie pisze na innem miejscu, że nie chce, aby do tego rodzaju sztuki stosować ubliżającą mu protekcjonalną pobłażliwość. Ja jestem również zdania, że stanowisko, wedle którego „od farsy nic się nie wymaga" jest nieuzasadnione i właśnie ponieważ wiem o istnieniu fars dobrych, nie mogę zachwycać się „Białymi końmi" i „Szaławiłami." Z tego zaś chyba niepodobna nikomu robić zarzutu, zwłaszcza, iż kwestja przedmiotowości w sztuce nie jest jeszcze ustalona. Wybuchy wesołości galerji nie mogą stanowić miary w ocenie krotochwili, dopóki krytyka teatralna znajduje się w parterze, a parterowi nie powinny wystarczyć dowcipy w guście siadania na kolanach „przez pomyłkę." Tym wszystkim zaś, którym one dają zadowolenie, można z zupełnym spokojem obiecać.. królestwo niebieskie.

a. c.

Z izby sądowej

Lwów 25 października.
(Kominiarsa stan milutki...)

Już stara piosnka podnosi ekonomiczne korzyści zawodu kominiarskiego. Dowiadujemy się, że taki „chłop milut i", nie zapracowując się nad siły, „skrobnie gracą" i... reszta wiadoma: „za to mu ludzie płacą". Nie wiele jednak osób wie o tem, że ten idylliczny, w piosenkach opiewany sposób wynagradzania zmienił się na jeszcze korzystniejszy, że mianowicie majster kominiarski we Lwowie zarabia sobie rocznie 5000 zł. t. j, taką sumkę którą głodny literat galicyjski widuje tylko w najśmielszych snach swoich lub w werthejmowskich kasach swoich bohaterów. Dowiadujemy się o tem z rozprawy karnej, która wczoraj odbyła się przed przysięgłymi.

W pierwszej dzielnicy Lwowa żyło w zgodzie 3 przedsiębiorców kominiarskich, czyszcząc kominy i ciągnąc zyski gdy zjawił się czwarty konkurent p. Klose. „Chleb ludzi bodzie", więc postanowiono go zniszczyć. Zwłaszcza jeden z współzawodników, Durhanowski, podstawiał nogę Klosemu tak wytrwale, że nareszcie znudziło się to atakowanemu nowicjuszowi i zaskarżył Durhanowskiego o obrazę czci. Z rozprawy wyszło na jaw że Klosemu chcieli tamci kominiarze odstąpić z jakiemiś zastrzeżeniami 1.500 zł. dochodu, on jednak nie zgodził się na to, mogąc zarabiać 5.000 zł. Rozprawa trwała jeden dzień i ponieważ nie wykazała dość momentów obciążających Durhanowskiego — uwolniono go.

Sens moralny procesu: niechaj niebaczne matki przestaną straszyć swoje dzieci kominiarzami. Taki pan, któremu do pugilaresu wpływa rocznie 5.000 idealników, zasługuje raczej na to, aby go stawiać za wzór do naśladowania. Straszyć można, jak się wyżej rzekło, ludźmi, uprawiającymi jałową glebę literatury galicyjskiej.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne)

Kraków 25 października. Wczoraj w nocy zapadł wyrok przeciw Malasikowi, wójtowi z Bilina pod Chrzanowem, oskarżonemu o zbrodnię podpalenia, oszustwa i gwałtu publicznego. Pytaniu o podpalenie zaprzeczyli przysięgli 11 głosami, o osrustwo 12, o gwałt publiczny 8, wskutek czego trybunał wydał wyrok uwalniający.

Krakow 25 października. Dzisiaj rozpoczęła się rozprawa o zbrodnię podpalenia przeciw Józefowi Jonakowi, 74 lat liczącemu starcowi. Akt oskarżenia zarzuca mu podpalenie szopy swej czwartej żony, która z nim mieszkać nie chciała. W ten sposób chciał on ją pozbawić dachu nad głową i zmusić do mieszkania ze sobą. Rozprawie przewodniczy radca Ferenz.

Nowy Sącz 23 października.
(Napad na dwór.)

Odbyła się tu rozprawa przeciw sześciu włościanom i jednej kobiecie ze Zbęku koła Nowego Sącza, ponieważ oni dnia 24. czerwca r. b. to jest w dniu wielkich zaburzeń w Sączu, wraz z wielu innymi z nazwiska nieznanymi napastnikami, których było do dwustu, powracając z Nowego Sącza, napadli na dwór Markusa Krumholza w Zbęku i zrządzili tam spustoszenia. Co mogli, zabrali, a czego nie unieśli, to złośliwie poniszczyli. Skazani zostali wszyscy za zbrodnię kradzieży i gwałtu publicznego, a mianowicie: Wojciech Kowacz, Piotr Wójś i Józef Szczecina, każdy na trzy miesiące więzienia; Jakób Bałużyński na cztery miesiące, Jan Wójś na dwa miesiące, wreszcie Celina Domanowa i Marcin Szczeina na jeden miesiąc więzienia. Poszkodowanego odesłano z jego pretensjami na drogę prawa cywilnego.

Gospodarstwo przemysł i handel

— **Stemplowanie rachunków i kwitów.** Krajowa dyrekcja skarbowa donosi: Zdarza się często, że węgierskie władze i przedsiębiorstwa żądają, ażeby kupcy i przemysłowcy w tutejszej połowie monarchji dostarczali węgierskich znaczków stemplowych do rachunków, które wystawiają na towary wysyłane do Węgier, a w szczególności także do rachunków, opiewających na kwotę niżej 10 zł., jakoteż do kwitów, którymi kupcy w Austrji potwierdzają odbiór wierzytelności od komitentów węgierskich. Niniejszem podaje się do wiadomości, że rachunki i kwity, jakoteż wszelkie inne dokumenty prawne, jeżeli się je wystawia w Austrji, także w obrocie z Węgrami i prowincjami okupowanemi muszą być zaopatrzone wyłącznie austrjackimi znaczkami stemplowymi.

Rada państwa.

(Sprawozdanie telegraficzne i telefoniczne.)

Wiedeń 25 października. Na posiedzeniu komisji ugodowej przemawiał po Schlesingerze Kolischer i dowodził, że koło polskie ze względów ekonomicznych i politycznych jest za ugodą W ciągu swego przemówienia rzekł, iż zniesienie obrotu mlewem nie jest dla Galicji korzystne, a dalej omawiał taryfy kolejowe, sprawę konsulatów i emigrację włościan.

Po jego przemówieniu przerwano posiedzenie na dwie godziny, poczem zabrał głos hr. Zedtwitz, który oświadczył, iż ugoda obecna jest lepszą, jak jej sława. Mówca chciałby wprawda, aby niektóre postanowienia zmienione zostały na korzyść Austrji, ale wobec prawnopaństwowego stanowiska wobec Węgier i mocarstwowego monarchji nie można się trzymać wszystkich dla Austrji korzystnych żądań. Mówca przyjmuje z zadowoleniem do wiadomości, iż minister skarbu zrzekł się podwyższenia podatku od piwa i wódki, a dalej zarzuca opozycji, iż przez obstrukcję wyrządza państwu nieobliczone szkody.

Jax omawiał reformę waluty, występując w obronie srebra, a dalej oświadczył, iż obecne przedłożenia nie mogą stanowić podstawy do obrad w komisji i dlatego rząd winien rozpocząć na nowo pertraktacje, aby mógł izbie przedłożyć sprawiedliwszą ugodę.

Wachnianin wystąpił w obronie wspólnego terenu celno-handlowego i krytykował politykę taryfową na kolejach, których nie można uważać jako źródło dochodu dla państwa, lecz jako środek do podniesienia rolniczych i przemysłowych interesów państwa. W końcu oświadczył, iż udział Węgier w kwocie musi być większy niż dotychczas.

Wiedeń 25 października. *Wiener Abendpost* konstatuje, że gdyby komisja ugodowa i subkomitety odbyły dwa razy tyle posiedzeń, co w r. 1886, komisja byłaby jeszcze w stanie przedłożyć ugodę izbie tak wcześnie, że drugie czytanie mogłoby nastąpić w połowie listopada, a przedłożenia wobec chętnej do pracy izby, mogłyby być przyjęte w połowie grudnia. Gdyby komisja obradowała dalej tak, jak dotychczas, to naturalnie, o załatwieniu ugody w tym roku mowy niema.

Wiedeń 25 października. Klub chrześcjańsko-słowiański postanowił polecić owym członkom w komisji ugodowej, aby głosowali za przydzieleniem przedłożeń subkomitetom. Dalej oświadcza klub, iż pozostaje w większości, od której oczekuje, że poprze jego usprawiedliwione żądania.

Praga 25 października. W tutejszych kołach politycznych krąży wieść, iż rząd nie chce nadać szkole Komeńskiego w Wiedniu prawa publiczności, ponieważ dotknęłoby to niemile prócz opozycji także i katolików niemieckich. Natomiast rząd byłby gotów subwencjonować tę szkołę, gdyby to się mogło dziać bez zwracania zbytniej na to uwagi.

Wiedeń 25 października. Dziś zjawiła się u p. Jaworskiego deputacja zarządu „Macierzy Polskiej" w Cieszynie, złożona z pp. Świeżego, Michejdy, Sokołowskiego i Danielaka z prośbą o dołożenie starań, aby gimnazjum cieszyńskie upaństwowione zostało, począwszy od drugiego półrocza szkolnego. P. Jaworski przyrzekł jak najusilniej poprzeć żądania Macierzy i wyraził nadzieję, że żądaniu temu stanie się zadość.

Wiedeń 25 października. Przed posiedzeniem izby odbyła się dziś w komisji budżetowej w dalszym ciągu rozprawa ogólna nad przedłożeniem ustawy o płacach sług.

P. Weisskirchner żądał polepszenia niektórych szczegółów ustawy rządowej.

P. ks. Treuinfels zastrzegł się przeciw niektórym ustępom przedłożenia, aby nazwę *Diener* zmieniono na *Unterbeamten*, żądał nadto, aby awans zależny był od religijnego i moralnego zachowania się sług.

P. Kozłowski żądał stabilizowania djurnistów.

Socjalista p. Verkauf ostro krytykował przedłożenie rządowe i referat Piętaka, zarzucał rządowi, że nie przedłożył odpowiednich dat.

P. Lewicki wykazywał zalety referatu Piętaka, żądał, aby awans następował nie później, jak po 2 lub 3 latach, pytał rząd, jak stoi sprawa egzekutorów podatkowych i ubezpieczenia ich wdów i sierót, w końcu wniósł rezolucję, wzywającą rząd, aby jak najrychlej przeprowadził stabilizację djurnistów.

Ostatni mowca, referent dr. Piętak zbijał po kolei wywody opozycji.

P. Czecz postawił następnie wniosek, aby wybrać subkomitet złożony z trzech członków i referenta. Opozycja, mimo, że jej jeden głos w subkomitecie przyznano, oświadczyła, że w niej zasiadać nie będzie. Wniosek Czecza większością głosów przyjęto. Na prośbę p. Pergelta odroczono dalszy ciąg obrad do południa.

Wiedeń 25 października. *(Z izby posłów).* Na początku dzisiejszego posiedzenia prezydent ministrów hr. Thun odpowiedział na interpelację posła Gregoriga w sprawie niebezpieczeństwa dżumy we Wiedniu. Hr. Thun rzekł, że pierwszą wiadomość o zachorowaniu służącego Barischa otrzymał d. 19 bm. i natychmiast polecił odnośnym władzom zastosowanie jak najostrzejszych środków ostrożności. Barisch zachorował prawdopodobnie wskutek własnej nieostrożności. Władze nie usiłują bynajmniej nic zataić, owszem mówca jest zdania, że tylko cała prawda może uspokoić publiczność.

W dalszym ciągu prezydent ministrów odczytuje ostatni biuletyn, przysłany mu ze szpitala epidemicznego, o stanie zdrowia internowanych. Dozorczyni Pechówna ma temperaturę 40·1° i jest przytomna; u zakonnicy Stilfriedówej temperatura obniżyła się z 37·8° na 37·3°, pacjentka ma się stosunkowo dobrze; służąca szpitala Göschl, którą wczoraj przewieziono do szpitala epidemicznego, w ciągu nocy miała dwa razy wymioty, temperatura spadła z 37·9° na 37·3°. Reszta internowanych mają się dobrze, także stan lekarza dra Poecha jest zupełnie zadowalający.

Co się tyczy kwestji, że eksperymenty tego rodzaju jak doświadczenia ś. p. Müllera z zarazkiem dżumy, zagrażają bezpieczeństwu publicznemu i że należałoby ich zabronić, to hr. Thun zaznacza, że ci którzy się tego domagają, zbyt mało cenią wartość takich badań. Badaniom tym zawdzięczają życie tysiące ludzi. Nieszczęśliwe wypadki są zawsze możliwe, ale gdyby nie postępy wiedzy, okupione takimi nieszczęśliwymi wypadkami, to wydarzałyby się klęski, których ogromu nawet opisać nie można. Prezydent ministrów wyda ostre polecenie, ażeby przy badaniach przestrzegano jak najściślejsze środki ostrożności, ale nie zamyśla ich zabraniać, jak tego życzy sobie interpelant.

Na dowód niepośledniej wartości praktycznej badań nad chorobami zakaźnemi, przypomina hr. Thun, że w czasie cholery w r. 1866 zmarło w Austrji 120 000 osób, zaś w r. 1892 umarło tylko 125 osób, a w następnym roku 913 (w tej liczbie 896 w Galicji). W końcu wspomina mowca o bohaterskiej śmierci dra Müllera, który stał się prawdziwą ofiarą wiedzy. (Huczne brawa).

Na wniosek posła Gregoriga izba uchwala jednogłośnie otworzyć dyskusję nad tą odpowiedzią hr. Thuna. Dyskusja ta odbędzie się na następnem posiedzeniu.

Z kolei przystąpiła izba do rozpraw nad prowizorjum budżetowem.

Jeneralny mowca *contra* p Hoffmann-Wellenhof w długiej mowie występuje najpierw przeciw rozporządzeniom językowym i domaga się ich zniesienia, napada w ostrych słowach na koło polskie i oświadcza, że po ostatnich rewelacjach ks. Stojałowskiego nie chce nic mieć z Galicją do czynienia.

Następny mówca p. Herold, jeneralny mówca *pro*, polemizuje z mówcami lewicy. P. d'Elvert — rzekł p. Herold — skarżył się tu, że Niemcom w Austrji dzieje się krzywda, a niech policzy, ilu było ministrów słowiańskich i na czyją korzyść potworzone są wszystkie regulaminy wyborcze.

Na Szląsku Niemcy są w mniejszości, a mimo to szkoły, sejm i wszystko jest w ich rękach. Przypominają oni człowieka, który dawniej cierpiał na manję wielkości, a dziś cierpi na manję prześladowczą.

Następnie mówił p. Herold o rządach hr. Badeniego. O tym człowieku — rzekł — może myśleć każdy co chce, atoli każdy przyznać mu musi, że powziął myśl wielką, myśl wzmocnienia parlamentu austrjackiego wobec ugody z Węgrami, przez zmianę ustaw wyborczych i przez czesko-niemiecką zgodę. (Oklaski.) Każdy uczciwy człowiek musi bronić tego uczciwego usiłowania. (Huczne oklaski.)

Nam czyniono zarzut, iż hr. Badeni wydał rozporządzenia językowe, żeby kupić nasze głosy. Tak nie jest. Badeni popełnił jeden błąd, że z publikacją swoich rozporządzeń wystąpił po wyborach, aby ocalić od pogromu Niemców liberalnych.

W dalszym ciągu wybuchł spór między p. Heroldem a p. Daszyńskim. W sali powstał hałas, a z prawicy dały się słyszeć głosy, zwrócone do p. Daszyńskiego: Cicho, wynoś się pan!

Posiedzenie trwa dalej.

Dżuma w Wiedniu.

W Wiedniu krąży pogłoska, iż Barisch zjadł gołębia, który był używany do doświadczeń i miał zaszczepione bakcyle dżumy. Naturalnie, że wkrótce potem zachorował.

Paryski bakterjolog profesor Roux wyraził się w sposób bardzo uspokajający o wypadkach dżumy w Wiedniu, które — jego zdaniem — pozostaną odosobnione. Infekcja przez powietrze jest wykluczona, a nigdy nie następuje bezpośrednio.

Głównymi rozsadnikami zarazy są: części bielizny, których, używali zadżumieni dalej szczury, które raz dotknięte zarazą, przenoszą ją następnie na ludzi przez dotknięcie ludzkich środków spożywczych, bielizny i przez miejsca ustępowe. Wreszcie szerzy także zarazę robactwo, które zaraża się przez wchłanianie potu zadżumionych, a następnie przez dotknięcie skóry osób zdrowych, przenosi na nie jad zarazy.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne)

Wiedeń 25 października. *Wiener Allg. Żtg* ogłasza listy zmarłego dr. Müllera z Indyj do brata, jak również następujący zajmujący list, jaki pisał do niego przed wstąpieniem do szpitala epidemicznego:

„Kochany bracie! Muszę bezwarunkowo pójść do szpitala Franciszka Józefa jako kierownik leczenia dżumy. Nie wiem, jak długo zatrzyma mnie tam obowiązek i dlatego proszę cię spełnić za mnie pewne zobowiązanie, które mi bardzo na sercu leży, a którego spełnienie spoczywa w rękach tak dobrych jak twoje. Wybierz się do naszej Hlavnitzki i daj jej pieniądze, potrzebne na kupno przyozdobienia na groby naszych dziadków w dniu Wszystkich Świętych. Nie zapomnij także o ciepłych trzewikach zimowych, Hlavnitzce będzie zimno, a stara jest bardzo wrażliwa. Nie zapomnij także dać jej 5 zł. w prezencie i zapytaj się jej, czy nie chce wziąć kwartalnej raty swojej pensji. Wiem, że teraz, gdy się przygotowujesz do egzaminu sędziowskiego, masz wiele do czynienia, mimo tego jednak zwolnić cię nie mogę. To co wydasz gotówką, otrzymasz naturalnie natychmiast po moim powrocie. Serdeczne pozdrowienie. Herman".

Stara, o której w tym liście mowa, jest siedmdziesięcioletnią b. dozorczynią domu w Doebling, który kiedyś należał do rodziców Müllera. Gdy ojciec lekarza powołany został na bibljotekarza uniwersytetu do Gracu, dom został sprzedany. Od tego czasu stara dozorczyni pobiera od rodziny Müllera 300 zł. pensji rocznej.

Müller był synowcem znakomitego orjentalisty Müllera, który zmarł w maju zeszłego roku.

Wiedeń 25 października. Komitet nieustający postanowił przesłać podziękowanie instytutowi Pasteura za przysłanie surowicy przeciwdżumowej.

Wiedeń 25 października. Obserwacja osób izolowanych trwać będzie dwa tygodnie na razie.

Wiedeń 25 października. Stan Pechównej pogorszył się. Cieplota podwyższyła się, nastąpiły wymioty. Stan innych osób dobry.

Wiedeń 25 października. Stan Pechównej beznadziejny. Cieplota 39·6. Lekkie wymioty. Stan innych osób niezmiennie dobry.

Dozorczyni powszechnego szpitala, Goeschl, z powodu lekkiej gorączki została przewieziona do szpitala Franciszka Józefa i tam izolowana. Tem się też tłómaczy, iż wczoraj po Wiedniu rozbiegła się wieść, że znowu jedna osoba zachorowała na dżumę.

Wiedeń 25 października. Agitowaną jest myśl postawienia dr. Müllerowi pomnika w auli uniwersyteckiej. Projekty rozpoczęto już rysować.

Wiedeń 25 października. Pisma ogłaszają szczegóły z życia dra Müllera. Między innymi zasługuje na uwagę to, iż zmarły jeszcze jako gimnazjasta czynił na sobie doświadczenia fizjologiczne i uprawiał je dalej jako akademik i lekarz. Jako student był wesoły i zawsze w dobrym humorze. Później, widocznie z powodu studjów ustawicznych, stał się poważniejszym i zamkniętym w sobie. Dla rodziny był czułym, troszczył się nieustannie o jej zdrowie, często jednak był odpychająco zimnym.

Medycyna zajmowała go od najmłodszych lat. Dwa razy chorował poważnie, raz jako student w Gracu, gdzie zaciął się przy sekcji, a drugi raz jako asystent w Monachjum na dyfterję. Twierdził ciągle, iż uratuje go zawsze jego silna konstytucja, to też ufając jej, okazywał w Indjach i teraz w Wiedniu taką odwagę.

Müller był najserdeczniejszym przyjacielem studentów, którym pomagał chętnie materjalnie i naukowo.

Ojciec zmarłego zawiadomił brata, iż pogrzeb zmarłego odbył się już w niedzielę, aby mu oszczędzić wzruszenia.

Dr. Marmorek, który przywiózł surowicę z Paryża, oświadczył, że szerzenie się w Wiedniu zarazy jest wykluczone, naturalnie o ile nie zajdą nadzwyczajne okoliczności.

Wiedeń 25 października. Wszystkim izolowanym w szpitalach i drowi Poechowi zastrzyknięto *serum*.

Pechówna otrzymała dwie injekcje, z których pierwsza podziałała dobrze. Pechówna zażądała jeść i zasnęła. O północy gorączka się zwiększyła, co prawdopodobnie jest skutkiem drugiej injekcji.

Wiedeń 25 października. Lekarze tutejsi urządzają nabożeństwo żałobne za duszę dra Müllera.

Wiedeń 25 października. Izolowana dozorczyni Goeschl nie okazuje żadnych niepokojących symptomów.

Wiedeń 25 października. Poseł Steiner zażąda przeniesienia szpitala powszechnego za miasto, a szczególnie odłączenie klinik od instytutu bakterjologicznego.

Berlin 25 października. Wielkie wrażenie wywarła tutaj wiadomość, iż prof. Koch i jego asystent Pfeifer odmówili wyjaśnień, czy w Berlinie czynione są doświadczenia z bakcylami dżumy i nie chcieli wyjawić swego zdania co do wypadków wiedeńskich.

Budapeszt 25 października. We wszystkich instytutach bakterjologicznych zniszczono wszystkie kultury dżumy i zaszczepione zwierzęta, a to z polecenia władzy.

Wiedeń 25 października. Baraki, ustawione w ciągu nocy z piątku na sobotę za budynkami szpitala Franciszka Józefa, są własnością Towarz. Czerwonego krzyża. Każdy barak ustawiony jest nie wprost na ziemi, lecz na podmurowaniu z cegieł o wysokości 25 ctm. Długość baraku, zbudowanego z drzewa, wynosi 15 m., szerokość 4·5 m.

W każdej ze ścian podłużnych jest po sześć okien. Woda dostarczana jest do baraków z pobliskiej wieży wodnej. Przewietrzanie następuje za pomocą sześciu wentylatorów, umieszczonych na dachu. Każdy barak może pomieścić dwóch chorych.

Takie same baraki ustawiono także w krajowym zakładzie dla obłąkanych, ponieważ z rozporządzenia wydziału krajowego, chorzy umysłowo mają być obecnie oddawani na obserwację nie do powszechnego szpitala, lecz wprost do krajowego szpitala dla obłąkanych.

Wiedeń 25 października. Dzisiaj o godz. 8 rano stan chorej Pechównej znacznie się pogorszył. Cieplota wynosiła 40·1. Wstrzyknięto jej 0.40 surowicy przeciwdżumowej.

Szarytka Stillfried ma się dobrze. Dzisiaj rano cieplota u niej 37·5.

U służącej Goeschl cieplota w nocy wynosiła 37·9, zrana spadła na 37·3. Groźnych objawów nie ma wcale. Dr. Poech i inni pomieszczeni w izolowanym szpitalu mają się dobrze.

Wiedeń 25 października. Ostatni biuletyn wydany o godz. pół do 1 popołudniu brzmi: Stan dozorczyni Pechównej pogorszył się, temperatura wynosi 40. Od dziś rano wystąpiły na ciele chorej czerwone wyrzuty.

Stan innych chorych niezmieniony.

Pechównej wstrzyknięto ogromnie silną dawkę serum przeciwdżumowego.

Na podwórzu szpitala powszechnego znaleziono dziś nieżywego szczura.

Pokłosie dreyfusowskie.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne „Dz. Polsk.")

Paryż 25 października. Esterhazy wystosował do jeneralnego prokuratora trybunału kasacyjnego Manau'a pismo, w którem oświadcza, że rewizja procesu Dreyfusa żadną miarą nie może być przeprowadzona bez jego pamiętników, które on chciał w całości ogłosić. Esterhazy dodaje, że zastrzega sobie prawo zażądania przepisaną drogą zakomunikowania mu wszelkich do jego osoby odnoszących się, a w trybunale kasacyjnym złożonych dokumentów i na nie albo osobiście lub przez adwokatów odpowiedzieć. List kończy się słowami: „Stawiam sobie za zadanie raz jeszcze kategorycznie stwierdzić, że major Esterhazy mógł być oskarżony o zdradę tylko przez naszym wrogom zaprzedanych nędzników".

W sali „Mille Colonnes" odbyło się wczoraj zgromadzenie socjalistyczne, na którem Jaures, Allard i Allemane przemawiali wśród frenetycznych oklasków słuchaczy. Zebranie przyjęło porządek dzienny, w którym daje wyraz swej gotowości bronienia zagrożonej republiki. Socjalistyczny komitet dla strzeżenia całości republiki ogłasza oświadczenie, w którem powiedziano, że socjaliści wstrzymywać się będą od wszelkich manifestacyj, ale na ewentualne prowokacje narodowców nie pozostaną dłużnymi odpowiedzi. Policja skonfiskowała wczoraj w drukarni plakat, który miał być dzisiaj przed południem rozlepiony, wzywający robotników do protestu na rzecz Dreyfusa.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Londyn 24 października. Wszystkie gotowe do odjazdu okręty wojenne w porcie Portsmouth otrzymały od urzędu admiralskiego rozkaz skompletowania załogi do pełnej ilości regulaminem wojennym przepisanej. Rozkaz przebudowania 4 statków do rozbijania torpedów, które miano zaopatrzyć w kotły nowej konstrukcji, został cofnięty. Statki te napowrót mają zaopatrzyć się we wszystkie zapasy, które zło żyły celem dokonania przebudowy.

Paryż 24 października. Donoszą z Pekinu, że lekarz ambasady francuskiej skonstatował u cesarza chińskiego groźną chorobę nerkową tak zwaną chorobę Brighta; woda zbliża się już do serca. Stan cesarza jest bez ratunku.

Paryż 25 października. Jak donosi *Journal*, Picquartowi pozwolono korespondować z obrońcą Laborim, jednak pod warunkiem, że w listach nie będzie mowy o Dreyfusie. Śledztwo przeciw Picquartowi jak słychać, potrwa jeszcze do 3 tygodni.

Francuska liga antisemicka plakatuje odezwę obwiniającą żydów, że kompromitują honor narodowy Francji, że są przyczyną ekonomicznego przesilenia i wojny domowej w państwie. Odezwa wzywa też antisemitów do wzięcia udziału we wtorkowej manifestacji przed pałacem Burbonów.

Wiedeń 25 października. Murawjew był wczoraj na obiedzie u ambasadora rosyjskiego hr. Kapnista i odjeżdża dziś wieczorem do Liwadji.

Wiedeń 25 października. Arcyks. Franciszek Ferdynand pozostaje nadal w Konopiszcie, a z powodu głębokiej żałoby nie będzie brał udziału w żadnych polowaniach.

Wiedeń 25 października. Wczoraj odbyła się narada ministrów pod przewodnictwem hr. Thuna.

Wiedeń 25 października. *Politische Corresp.* donosi, iż odkrycie zamachu na cesarza Wilhelma w Aleksandrji nastąpiło w ten sposób, że w ubraniu jakiegoś przez Francuza zamordowanego Włocha znaleziono kompromitujące listy. Przy rewizji w domu Włocha znaleziono dowody, że anarchiści projektowali wykonać zamach. Udało się aresztować wszystkich i w ten sposób zamach udaremniono.

Wiedeń 25 października. Murawjew konferował z hr. Gołuchowskim o najważniejszych kwestjach politycznych. W kołach dyplomatycznych pozostawia jak najlepsze wrażenie.

Graz 25 października. *Graser Tagespost* donosi — wbrew *Hovenskiemu Narodowi* — że gdy podczas rozprawy dr. Stohr zaczął mówić po słoweńsku, przewodniczący zabronił mu tego. Adwokat zażądał uchwały trybunału, która wypadła po myśli przewodniczącego. Dalszy ciąg rozprawy odbył się po niemiecku.

Berno (szwajc.) 25 października. Wczoraj zebrały się rady: związkowa, stanowa i narodowa na posiedzenie. Przewodniczący poświęcił kilka gorących słów wspomnienia zmarłej cesarzowej Elżbiecie, a pamięć jej uczcili członkowie przez powstanie.

Londyn 25 października. Nowoogłoszona księga niebieska zawiera depeszę rejenta Egiptu do lorda Cromera, w której ten chwali zachowanie się Kitchenera-baszy wobec Marchanda i zauważa, że zdobycie na nowo Khartumu pozostałoby bez skutku, gdyby dolina Nilu nie została zwrócona Egiptowi Salisburyego prosi o czuwanie nad tem, aby Egipt otrzymał z powrotem wszystkie te prowincje, jakie posiadał przed powstaniem Arabów.

Londyn 25 października. Biuro Reutera donosi, że admiralicja wydała rozkaz, aby w Portsmouth, Chatham i Devonport trzymano w pogotowiu sześć nowych szybkich torpedowców.

Rzym 25 października. *Osservatore Romano* donosi, że ambasador austrjacki Revertera wręczył w imieniu cesarza kardynałowi Rampolli odznaki wielkiego krzyża orderu św. Stefana.

Paryż 25 października. Wniosek Manana oświadcza się zupełnie za rewizją procesu Dreyfusa. Z 15 sędziów, powołanych do rozstrzygnięcia kwestji, 10 oświadczyło się za rewizją, 5 przeciwko niej.

Wiedeń 25 października. Docent prywatny Krzyżanowski mianowany nadzwyczajnym profesorem pomocniczych nauk historycznych i historji średniowiecznej na uniwersytecie Jagiellońskim.

Kossów 25 października. Przy głosowaniu na posła z V kurji, w miejsce ks. kan. Grobelskiego, padło na p. Stefana Moysę, prezesa rady powiatowej śniatyńskiej 124 głosów, na dr. Michała Dorundiaka 29 głosów.

Bohorodczany 25 października. Przy dzisiajszym wyborze posła, p. Moysa otrzymał 52, dr. Dorundiak 53 głosów.

Śniatyn 25 października. Na p. Moysę padło tu 127, na dr. Dorundiaka 25 głosów.

Nadwórna 25 października. Oddano tu na p. Moysę 111, na dr. Dorundiaka 21 głosów.

Horodenka 25 października. P. Moysa otrzymał 106, dr. Dorundiak 65 głosów.

Kołomyja 25 października. Na p. Moysę padło tu 138, na dr. Dorundiaka 113 głosów.

Wybrany zatem posłem p. Moysa, 658 głosami przeciw 306 głosom.

Praga 25 października. Około 10.000 osób zebrało się przed ratuszem, aby urządzić demonstrację na rzecz założenia czeskiego uniwersytetu na Morawach. Na zgromadzeniu przemawiał także burmistrz miasta Pragi dr. Podlipny.

Londyn 25 października. Radę gabinetową zwołano na czwartek. — Ambasador francuski de Courcel wrócił dziś z Paryża.

Madryt 25 października. Jeneralny gubernator stolicy cofnął swą prośbę o dymisję.

Kraków 25 października. Urzędnicy tutejszej dyrekcji skarbowej przedstawiali się dziś nowemu dyrektorowi radcy dworu hr. Michałowi Dieduszyckiemu, który odpowiadając na powitanie, rzekł, iż będzie od urzędników w ich urzędowej działalności domagał się dwóch punktów, a mianowicie gorliwego i należytego wykonywania ustaw, grzecznego i względnego postępowania ze stronami i godzenia interesów skarbu i państwa z interesami obywateli.

Kraków 25 października. Akademja umiejętności wydelegowała na ankietę w sprawie szkół średnich rozpoczynającą się pojutrze we Lwowie prof. dr. Wincentego Zakrzewskiego, a uniwersytet Jagielloński prof. Henryka Jordana.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 25 października 1898 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. K. hr. Hardegg z Wiednia. M. hr. Fredro z Wybranówki. J. Kieszkowski z Łuki. M. D. Podlewski z Bojkowic. A Pelcowa z Podgórza. S. Jankowski z Serajewa. J. Madejski z Krakowa, S. Sękowski z Wojsławia. Dr. A. Chramiec z Zakopanego. J. Skutecki z Wiednia. S. Niezabitowski z Uherca.

HOTEL EUROPEJSKI. Ks. Nadolski z Gołogór. Z. Marynowska z Tyśmienicz. M. Wysocki z Ostrobrzа. T. Kobliczek z Demni. J. Fischer z Brodów. Z. Haniowetz z M. Sokolnicka z Królestwa. Z. br. Brunicki z Lublińca. A. Wolf z Amsterdamu. W. Bukojemski z Jasła. O. Sala z Wysocka. A. Prock z Lincu. D. Korkus, A. Hammer z Wiednia. T. Ryckner z Cieszyna. J. Kaempfe z Rawy Ruskiej. J. Dankner ze Stanisława. S. Preck z Pantałowiec.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(20)

H. G. Wells.

Rok 280.701.

Fantazja z angielskiego

(Ciąg dalszy).

Po chwili buchnął ogień, mogłem więc zająć się Weną. Leżała jeszcze nieprzytomna, jakby martwa, bez oddechu. Dym nas ogarniał, zapach kamfory odurzał. Czułem się bardzo zmęczony i senny. Przysiadłem na chwilkę, aby odpocząć i zdrzemnąłem się. Gdym oczy otworzył, kilkanaście widmowych postaci pożerało mnie oczyma z po za krzaków. Sięgnąłem do kieszeni po zapałki, lecz, niestety, już ich tam nie było.

Potwory zbliżyły się, otaczały mnie już zwartem kołem. Zrozumiałem, co to znaczy. Drzemka moja trwała za długo, ogień, nie podsycany, już wygasł. Czułem, że moja ostatnia godzina już wybiła.

Ręce miękkie i wilgotne, jak ślimaki, chwytały mnie za szyję i włosy. Nie mogłem już tego widzieć, bo zaległy ciemności, ale słyszałem, czułem i było to tem większą torturą. Zdało mi się, żem wpadł w olbrzymią sieć pajęczą. Już drobne i ostre zęby wpijały się w moją skórę. Oganiałem się z całych sił i w sam czas przypomniałem sobie dźwignię, która miała mi służyć za maczugę.

Myśl, że mam oręż przeciwko napastnikom, dodała mi siły. Otrząsnąłem z siebie te ludzkie szczury i wymachiwałem maczugą na oślep. Czułem pod jej razami ciała galaretowate i kości miękkie. Ogarnęła mnie zaciekłość szalona. Rozumiałem, że oboje z Weną jesteśmy zgubieni i że już nas nic ocalić nie zdoła, postanowiłem jednak drogo sprzedać nasze mięso tym hjenom rodzaju ludzkiego. Oparłem się plecami o drzewo i wywijałem swoją bronią. Las rozbrzmiewał coraz głośniejszym piskiem tych potworów, żaden z nich nie odważył się teraz do mnie zbliżyć.

W sercu mem zrodziła się nadzieja. Zdołałem przejąć strachem swoich prześladowców. Nagle stała się rzecz dziwna: ciemności rozprószyły się; ujrzałem u stóp swoich trzy potwory nieżywe; reszta uciekała zwartą falą.

Odwróciłem się — płomieniste języki lizały trawę. W mgnieniu oka zrozumiałem, co znaczy zapach dymu, dlaczego te potwory uciekają.

Wyjrzałem z poza drzewa i zobaczyłem, że las się pali. Niebacznie wznieciłem ten pożar. Chciałem wziąć Wenę na ręce i uciekać, ale Wena znikła. Nie było czasu na poszukiwania i namysły. Ściskając maczugę, popędziłem za swoimi prześladowcami, a za mną jeszcze szybciej pędziły płomienie. Wreszcie dostałem się na nie zarosły stok góry. Od blasku łuny było tu tak jasno, jak we dnie. Las płonął dokoła.

Moi prześladowcy, wystraszeni światłem, prażeni ogniem, tłoczyli się, deptali wzajem, było ich ze czterdziestu. W pierwszej chwili nie domyśliłem się, że ten blask ich oślepił, przypadłem do nich, zabiłem parę, okaleczyłem kilku, lecz widząc jak lecą w ogień, zaniechałem obrony widząc, że ani myślą o napaści, że są bardziej jeszcze wystraszeni odemnie.

Błądziłem po górskich stokach, upatrując Weny, ale napróżno. Wśród tej jasności podziemni ludzie błąkali się tak, jak my po ciemku. Ze trzech wpadło na mnie, odepchnąłem ich pięściami na prawo i lewo. Chwilami zdawało mi się, że to wszystko jest sennem widziadłem. Szczypałem się, krzyczałem, sądząc, że mnie to ze snu obudzi. Kopałem ziemię nogami, przecierałem sobie oczy. Podziemni ludzie, oślepieni do reszty, wskakiwali w płonącą gęstwinę. Wreszcie nad łuną płomieni, nad kłębami dymu, zaświecił pierwszy brzask słońca.

Szukałem znowu Weny, lecz znowu bezskutecznie. Pewien byłem, że te okrutne katy, pod wpływem strachu, porzuciły ją w płonącym losie i rad byłem, że uniknęła straszniejszego jeszcze losu. Ta myśl przejmowała mnie znowu żądzą zemsty.

Ze wzgórza, na którem znalazłem schronienie wśród kłębów dymu, dostrzegłem pałac z zielonej porcelany; było mi to wskazówką, w której stronie mam szukać białego sfinksa.

Pozostawiając więc za sobą piszczące i szamoczące się potwory, obwiązałem sobie nogi trawą i zanurzyłem się w leśną gęstwinę, do której przez wzgórze nie dopełzły jeszcze płomienie.

Idąc, z żalem i smutkiem wielkim myślałem o Wenie. Czułem się znowu samotny wśród tego obcego świata, samotniejszy jeszcze niż przedtem.

Po drodze zrobiłem bardzo szczęśliwe odkrycie. Wsunąwszy rękę w kieszeń znalazłem w niej kilka zapałek. Widocznie pudełko otworzyło się i wypadło, lecz kilka zapałek zostało.

XIII.

Około dziewiątej z rana dotarłem do tej samej ławki z zielonego metalu, z której przyglądałem się nieznanemu światu w dniu swojego przybycia.

Jasne suknie migały pomiędzy drzewam kilka wesołych istotek kąpało się w miejsc gdziem ocalił Wenę. Patrząc na to, doznałe przykrego uczucia. Ciemnemi plamami na ty wesołym krajobrazie były kopuły, wiodące d podziemi. Rozumiałem już, co się pod tym r bawionym, wesołym światem ukrywa. Dni sch dziły tym ludziom swobodnie, bez troski, t jak było na łące. Jak bydło nie wiedzieli o gr żącem im niebezpieczeństwie, nie myśleli o zac patrywaniu swych potrzeb. I koniec ich b taki sam, jak bydła.

Byłem okropnie zmęczony i niebawem mo je rozmyślania skończyły się drzemką. Widzą że jej nie zmogę, położyłem się na trawie usnąłem na dobre. Obudziłem się na krótk przed zachodem słońca i oprzytomniawszy zbie głem ze wzgórza do stóp Białego Sfinksa. Trzy małem maczugę w jednej ręce, w drugiej za pałki.

I oto spotkała mnie niespodzianka. Gdy zbliżył się do piedestału, zobaczyłem drz otwarte. A więc zamierzony szturm stawał s zbytecznym. Odrzuciłem maczugę, żałując ni mal, że jej nie będę mógł użyć. A choć prz myśl przemknęło mi pewne podejrzenie, odp dziłem je wszolako i wbiegłem w czekające n mnie goś inne podwoje. (C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, M. Schmitt i A. Milski. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.